

FRANCISZKANIE opiekunowie ziemi świętej

Komisariat Ziemi Świętej
ul. Reformacka 4
31-012 Kraków

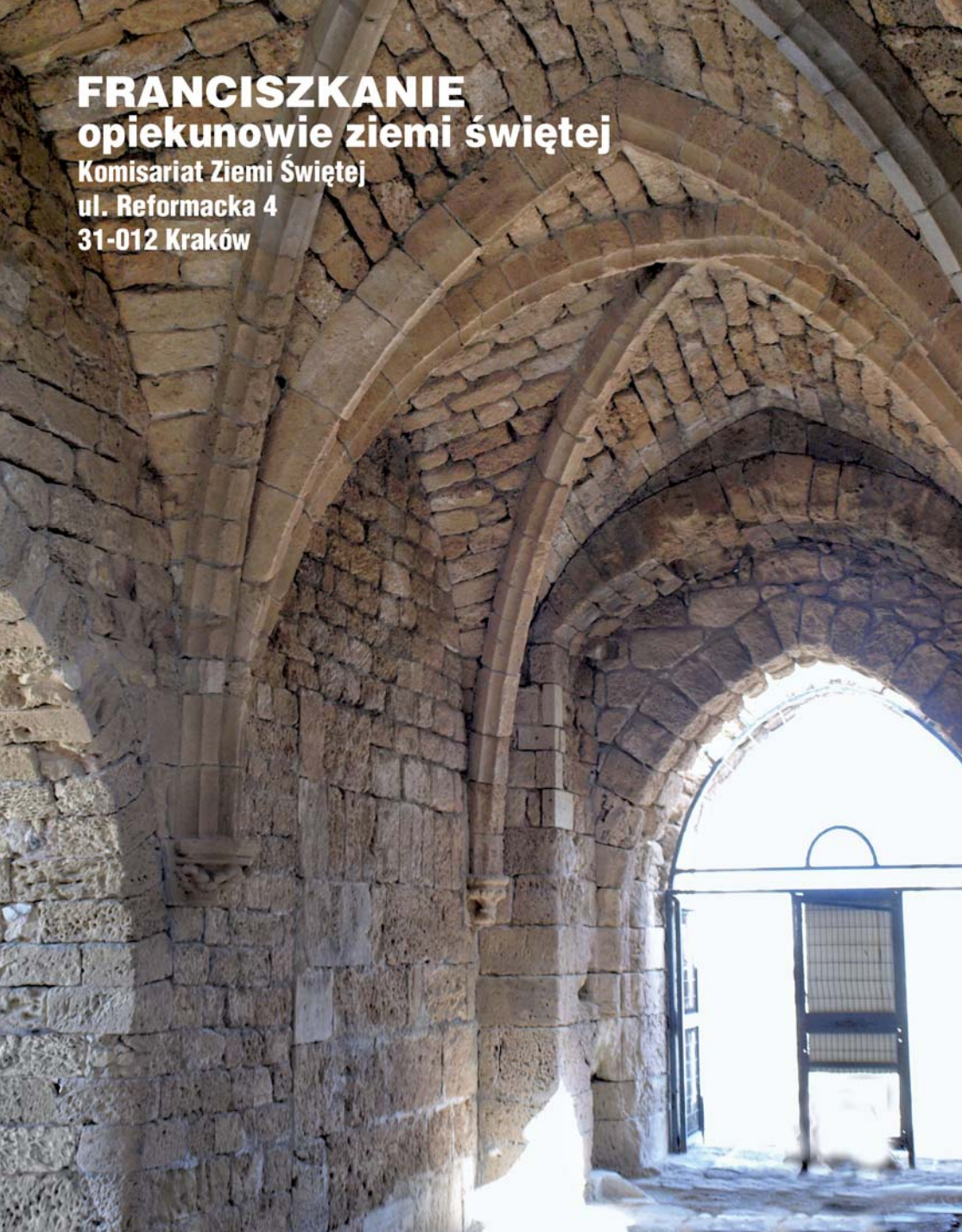
ROK 58
ISSN 1230-5308

GŁOS

2

ŚW. FRANCISZKA

2017
miesięcznik



Klasztor św. Franciszka, Killarney, Irlandia



www.terrasancta.pl
tel./fax 012 4216806
biuro@terrasancta.pl

GŁOS

ŚW. FRANCISZKA

Wydawca: Franciszkańskie
Wydawnictwo św. Antoniego

Nakład: 4600 egzemplarzy
ISSN 1230-5308

Redakcja:

O. Idzi Wójcik OFM
– redaktor naczelny
O. Marian B. Arndt OFM
Agnieszka Makowczyńska FZŚ
– sekretarz redakcji

Stała współpraca:

Rada Narodowa FZŚ
Redakcja kwartalnika
„Ziemia Święta”

Korekta:

Małgorzata Jastrzębska

Projekt okładki:

O. Joachim Dyrszlag OFM

Adres redakcji:

al. J. Kasprowicza 26
51-161 WROCŁAW 8
tel. 71-32-73-500
wtorki od godz. 17 do 19
czwartki od 15 do 18
pod numerem 609 47 71 85
e-mail: glosfranc@poczta.onet.pl

Numer konta:

98 1600 1156 1847 6991 7000 0015

Materiałów niezamówionych redakcja
nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo
do zmiany tytułów i skracania nadsyła-
nych tekstów.



Cud ze źródłem

W innym zaś czasie mąż Boży chciał przenieść się do innej pustelni, aby tam w sposób bardziej swobodny oddać się modlitwie kontemplacyjnej, a ponieważ był słaby, przewożono go na ośle pewnego ubogiego. Gdy człowiek ów szedł za sługą chrystusowym, w upalne dni lata po górskim terenie, zmęczony trudną i długą drogą, a równocześnie bardzo spragniony, natarczywie zaczął wołać za Świętym: «Oto – mówił – umrę z pragnienia, jeżeli natychmiast nie orzeźwię się jakimś napojem». Mąż Boży bez najmniejszej zwłoki zsiadł z osła, i uklękawszy na ziemi, wyciągnął ręce ku niebu i nie przestał się modlić, aż zrozumiał, że został wysłuchany. Po skończeniu modlitwy powiedział temu człowiekowi: «Pobiegnij do skały, a tam znajdziesz świeżą wodę, którą w tej chwili Chrystus łaskawie wyprowadził ze skały, abyś mógł się napić». Godna podziwu Łaskawość Boga, który tak łatwo przychyła się do próśb sług swoich! Spragniony człowiek pije wodę, płynącą ze skały dzięki mocy modlącego się i czerpie pucharem z «najtwardszego kamienia». Ani przedtem nie było tam żadnego źródła, ani później, co dokładnie zostało zbadane.

Św. Bonawentura, *Życiorys większy św. Franciszka z Asyżu*, rozdz. VII, 12.



Brama w Cezarei Nadmorskiej

Marian B. Arndt OFM, fot. autor

Mury miejskie miały bronić przed nieprzyjacielem. Natomiast brama w murach miasta pełniła rolę komunikacyjną, a także, odpowiednio strzeżona, chroniła przed przedostaniem się wrogów do wnętrza. Niejednokrotnie architektom trudno było znaleźć optymalne wyjście: czy ułatwiać poruszanie się mieszkańców – jednak z tych udogodnień mógł skorzystać również nieprzyjaciół, czy utrudnić dostanie się do miasta wrogom, ale wtedy mieszkańcy musieli znosić wiele niedogodności.

Bramy miejskie w postaci zwykłego otworu w murze, mimo że zamkniętego skrzydłami wrót, atakujący mogli wyważyć taranem. Już w starożytności znano tarany różnego typu. Czasem był to opancerzony pojazd, który z rozpędem rozbijał bramę. Skuteczną obroną przed taranem lub rozpędzonym pojazdem taranującym była brama zbudowana w literę „L”. Wyglądało to w ten sposób, że bezpośrednio przed bramą trzeba było pokonać zakręt 90-stopniowy. W Cezarei Nadmorskiej w murach z epoki krzyżowców znajdujemy bramę, gdzie trzeba było pokonać dwa takie zakręty, czyli wykonać prawdziwy slalom, aby dostać się do miasta.

Na fotografii, w głębi, widać otwór bramy, do którego z zewnątrz miasta trzeba było wjechać od prawej strony, pokonując 90-stopniowy zakręt w lewo, bezpośrednio z mostu zwodzonego. Zatoczenie szerszego łuku było niemożliwe. Następnie po kilku metrach w ciasnej bramie trzeba było pokonać kolejny zakręt w prawo znowu 90-stopniowy i wjechać w otwór bramy widoczny na zdjęciu po lewej stronie. W razie nieprzyjacielskiego szturmowania taka konstrukcja skutecznie utrudniała zdobycie bramy.

Cezarea Nadmorska jest portem nad Morzem Śródziemnym. Miasto, zostało zbudowane w latach 20-9 przed Chr. przez Heroda Wielkiego, a nazwane tak na cześć Cezara Augusta.

Miasto Heroda nosiło wszystkie cechy typowego rzymskiego osiedla, począwszy od układu ulic, aż po budowlę i tereny użytku publicznego. Przykładem są klasyczne konstrukcje teatru, hipodromu czy akweduktu sprowadzającego wodę z oddległych źródeł na górze Karmel, portu i górującej nad nim świątyni, w której czczono ubóstwiony Rzym i Cezara Augusta.

Po epoce rzymskiej i chrześcijańskiej dalsze losy Cezarei Nadmorskiej wiązały się ze zmiennością dziejów krucjat. Najpierw miasto zajął Saladyn, potem oparowały Cezarę wojska europejskie. Z tej właśnie epoki pochodzi opisana brama miejska prowadząca na wschód.

Głos św. Franciszka

6	Cud ze źródłem <i>Tadeusz Słotwiński OFM</i>	Afrykańska kobieta... <i>Dolores Zok SSPS</i>	45
13	Bóg nam ofiarowany <i>Maksymilian Damian OFM</i>	100 lat temu pisano na stronach „Głosu św. Franciszka”	
16	Po franciszkańsku podziwiać piękno przyrody <i>Waldemar Polczyk OFM</i>	Godność chrześcijańskiej rodziny	2
		Do matek	4
19	Pajdka Ewangelii <i>Joachim Dyrszlag OFM</i>	Hasło – znak Krzyża św.	5
		Życie – działalność – praca FZŚ	
30	Wytrwała modlitwa <i>Tomasz Skibiński OFM</i>	FZŚ jako zakon w aspekcie teologiczno-kanonicznym <i>Arkadiusz Mirosław Czaja OFM</i>	20
34	„A duszę Twoją przeniknie miecz”. Maryja jako Matka Bolesciwa <i>Hugolin Langkammer OFM</i>	Komunikat nr 2 Rady Narodowej FZŚ w Polsce <i>Joanna Berłowska FZŚ</i>	27
37	Matka Ilia Corsaro – misjonarka Eucharystii <i>Maksymilian Damian OFM</i>		
39	Objawił miłość Ojca <i>Józef Maria Kazmierczak OFMConv</i>		
41	Wokół Morza Martwego <i>Marian B. Arndt OFM</i>		



100 lat temu pisano na stronach „Głosu św. Franciszka”

Godność chrześcijańskiej rodziny

Cicha, spokojna betlejemka stajenka to obraz tak do siebie wabiący, tyle w nim piękna, że nieraz już ręka artysty malarza siła się oddać tę wzniosłą scenę.

A jednak, czyż człowiek ją oddać wiernie potrafi? Czyż to Najświętsza Panienka, co z takim staraniem owinęła w pieluszki ten cały skarb swój – Jezusa, może być oddaną przez rękę, co nie żyje podobnym życiem, co może w życiu nie podniosła się ani razu w pokornej postawie z prośbą do Boga?

A to Dzieciątko Boże, ten cichy, a jednak w sercu tak głośno rozlegający się przykład uniżenia, ten Józef św., co jako Opiekun Najświętszej Rodziny był jego głową, czyż to nie postacie przemawiające do nas, wabiące do siebie, nagłące do naśladowania?

Rodzina Najświętsza w Betlejem – a potem w Nazarecie – powinna być wzorem naszych rodzin.

„Kto poznaje z Nami – mówi Ojciec św. Leon XIII – kto oplakuje pogorszenia krajów chrześcijańskich, kto widzi zanikły duch pobożności i rozdmuchane nad całym światem ognie namiętności, ten z pewnością będzie szukać i życzyć sobie odnalezienia środków zaradczych na zło tak wielkie.

Łaskawem zrządzeniem Opatrzności w składzie samym św. Familii każdy chrześcijanin, jakiegokolwiek stanu, skoro tylko zwróci na Nią swoje oczy, łatwo we wszelkiej cnotie pobudkę znajdzie!

Tam mają ojcowie rodzin w Józefie św. wskazówkę ojcowskiej czujności i zapobiegliwości.

Tu matki niech budują się przykładem Najświętszej Bogarodzicy, patrząc na Jej miłość, skromność, uległość i silną wiarę.

Dzieci w Jezusie, co był im poddanym, mają wzór posłuszeństwa, podziwu, czci i naśladowania godny.

Szlachetnie urodzeni niech uczą się od tej królewskiej Rodziny umiarkowania w szczęściu, zachowania godności w złym losie. Bogaci niech poznają, o ile bogactwa niżej stoją od cnoty. Lecz przede wszystkim robotnicy i wszyscy ci, co z biedą walczyć muszą, w dzisiejszych szczególnie czasach, skoro tylko spojrzą na członków tej św. Familii, znajdą powód radowania się więcej niż narzekania nad losem swoim.

Wspólne bowiem ich razem ze św. Rodziną łączą prace i podobne troski o chleb codzienny”. Tyle Ojciec chrześcijaństwa św. papież Leon XIII.

Jakież stąd wypływają prawdy?

Najprzód ta, że godność rodziny chrześcijańskiej jest wielką. Tam gdzie życie Rodziny św. rodzinom chrześcijańskim przyświeca, tam gdzie węzły ich łączące są odbiciem węzłów łączących Maryję, Jezusa i Józefa, jakże wysoko sobie cenić powinniśmy ognisko rodzinne! Czyż więc nie należy nam bronić tego ustanowienia Bożego?

Dziś nieprzyjaciel Kościoła chce rozluźnić te węzły jedności w rodzinie, aby je potem łatwiej mógł potargać. I dlatego to głosi zasadę o rozerwalności tych węzłów. Tak daleko sięga jego złość!

Chrystus Pan powiada: „Co Bóg złączył, człowiek niech nie rozłącza”. Całe wieki nawet ludy pogańskie zawsze uważały małżeństwo za rzecz świętą i łączyły z niem obrzędy religijne. Dopiero wieki nasze dożyły tej hańby, że socjalizm chce zedrzyć z rodziny cechę ustanowienia Bożego i świętości, i małżeństwu chce odebrać nierozzerwalność (...).

Biada narodowi, gdzie upada rodzinne życie, bo rodzina to najważniejszy kamień węgielny społeczeństwa (...).

Znaczenie rodziny chrześcijańskiej powiększa jeszcze szczególnie podniesienie małżeństwa przez Chrystusa Pana do godności Sakramentu. Stąd związek ten wiele otrzymuje łask, które Duch Święty wylewa na nowożeńców, jeśli zawierają go w stanie łaski. Trzeba by chyba albo zupełnie gardzić Bogiem, albo być zupełnie z rozumu obranym, aby przeczyć tej prawdzie, że łaski Bożej koniecznie potrzeba w rodzinie.

Wie to każdy ojciec, czuje każda matka, że bez pomocy Bożej dzieci należą się nie wychowają – i dlatego powinni pamiętać, że modlitwa w rodzinie powinna ważną być rzeczą. Jeśli matka dziecięciu nie złoży rąk do modlitwy i nie nauczy je modlić się za młodu, to świat tego z pewnością nie uczyni, a na cóż czekać, aż świat je złamie i odrzuci?

Ale jakżeż ojciec lub matka nauczy dziecko modlitwy i jej potrzebę wleje mu w serce, jeśli sama daru tego nie posiada, jeśli nie płonie ogniem miłości Bożej, jeśli ojciec się nie modli?

Patrzmy na św. Rodzinę, jak Józef i Maryja klęcząc, oddawali hołd temu najmiłszemu Synaczkowi, i jak ich ta miłość Jezusa łączyła, i osładzała im życie pracy i modlitwy.

Niechże więc pamiętają chrześcijańscy rodzice o tej wysokiej godności chrześcijańskiej rodziny! Niech nie zapominają o miłości, zgodzie i jedności, co powinna łączyć ich serca!

Do matek

Ze wszystkich stron nadchodzą w obecnych czasach skargi na zdziczenie i rozwiązłość naszej młodzieży. Aby dalszemu szerzeniu się złego choć w części zapobiec, skreślił pewien miłośnik młodzieży dla żon, których mężowie zostali zaciągnięci na wojnę, następujące upomnienia i rady, które z całego serca polecam naszym matkom tercjarkom:

„Matki, wy jesteście dziś więcej niż kiedykolwiek odpowiedzialne za dzieci wasze przed Bogiem i przed ludźmi. To też świętym obowiązkiem waszym jest wszelkimi sposobami starać się o to, aby dzieci wasze na uczciwych i moralnych wychować ludzi, iż byście na starość podporę, pociechę w zmartwieniu oraz pomoc w potrzebie z nich mieć mogli. Od was zażąda kiedyś Pan Bóg ścisłego rachunku z tego obowiązku, a opieszale i niedbale o swe dzieci matki nie minie zasłużona kara Boża. Nadto i mężowie wasi, którzy na polu walki tyle niewygód i prawdziwych przykrości ponosić muszą, liczą na to, że gdy z Bożą pomocą powrócą kiedyś do domu, znajdą dzieci swoje niezsłane i przez was nie zaniedbane. A gdyby którykolwiek z nich już nie żył lub w przyszłości poległ na polu walki, to splamiłybyście jego pamięć i dobre imię, gdyby dzieci jego z waszej winy zejść miały z prawej drogi.

Dziś więcej niż dawniej troszczyć wam się o dzieci wasze trzeba, ponieważ brak im wpływu i powagi ojca, natomiast zepsucie i pokusy w rozmaitych formach szerzą się w czasie tej nieszczęsnej wojny, mianowicie po większych miastach i czipają na cnotę waszych dzieci. Chrońcie je zatem przed tą zarazą, stosujcie się do następujących rad i wskazówek:

1. Odmawiajcie ile możności wspólnie z waszemi dziećmi codzienne pacierze i nakłaniajcie je do posłuszeństwa, poszanowania starszych, do uczciwości i pilności.

2. Posyłajcie je regularnie do szkoły i do kościoła.

3. W niedziele i święta, gdzie najwięcej jest wolnego czasu, posyłajcie je na odpowiednią naukę, wykłady i nabożeństwa kongregacji maryjańskiej i katolickich związków dla młodzieży.

4. Strzeżcie je przed złymi towarzyszami. Nie pozwalajcie im uczęszczać na gorszące nieraz przedstawienia w kinematografach lub spędzać czas beczynn timer na ulicach lub placach, gdzie narażone są na pokusy wszelkiego rodzaju. Wieczorem zatrzymujcie je w domu. Niech tam zajmą się jakąkolwiek zbożną pracą, dozwoloną rozrywką lub czytaniem dobrych książek.

5. Dajcie same dzieciom dobry przykład pod każdym względem. Bądźcie cnotliwe, pracowite, a przy tem i oszczędne, co w obecnych czasach podwójnie jest potrzebnierem.

6. Zaszczepiajcie w dzieciach i pielęgnujcie miłość ku ojcu, który jest jeszcze na wojnie lub poległ już na polu walki. Niech pisują często listy pocieszające lub rozveselające do niego, lub też modlą się za spokój jego duszy, jeżeli poległ dla ojczyzny.

7. Gdyby jednak mimo tego wszystkiego dzieci was nie słuchały, krnąbrnimer się okazały i nie chciały zejść ze złej drogi, tedy nie dając sobie rady, udajcie się po radę do księdza lub też osób prywatnych, znanych jako chętnych i usłużnych ludzi, a oni wam swej rady i pomocy nie odmówią i udziela wskazówek.

8. Starajcie się w końcu o to, aby dzieci wasze, córki, jako i synowie, po opuszczeniu szkoły jak najdłużej pod waszym zostawały wpływem i nadzorem. Niech nie oddają się próżniactwu, które jest początkiem wszystkiego złego, ale chwycą się wczesnie jakiego uczciwego zawodu i pilnie w nim pracują. Wolny poza pracą zawodową czas winny dzieci spędzać tylko w domu lub w stowarzyszeniach młodzieży, pozostających pod nadzorem osób duchownych lub uczciwych osób świeckich.

Jeżeli w ten sposób dzieci wasze chować i o nich pieczę mieć będziecie, wtenczas pewne być możecie błogosławieństwa Bożego oraz szacunku i pomocy ludzi dobrej woli”.

Hasło – znak Krzyża św.

Przed wielką bitwą nad Bull Ryn podczas wojny w Stanach Zjednoczonych spóźnił się generał Smith ze swoją dywizją rezerwową, aby jeszcze na czas odebrać hasło na dzień dzisiejszy. Gdyby się do swojej armii zbliżył, czekałby go grad kul. Aby swój oddział ratować, zapytał się żołnierzy, kto by się poświęcił przejść do obozu i zapytał się o hasło na dziś przeznaczone. Rosły młodzieniec wystąpił z szeregu.

– Czy wiesz, mój synu, na co się narażasz?

– Do usług, panie generale.

– Zastrzelą cię.

– Do usług, panie generale.

Wtedy generał napisał na kartce: „Przyślijcie mi hasło dzisiejsze, generał Smith”. Podawszy ją odważnemu młodzieńcowi, pomyślał sobie: „Jeżeli go zastrzelą, znajdą kartkę przy nim i przyślą mi hasło”.

Młodzieniec zbliżył się do straży.

– Stój, kto tam?

– Przyjaciół – odpowiada żołnierz.

– Hasło? – krzyczano do niego.

Nie mógł na to odpowiedzieć i śmiało postępował naprzód, lecz lufy karabinów zwróciły się ku niemu.

Wtem pobożny żołnierz widząc bliską i pewną śmierć przed oczyma, przeżegnał się krzyżem świętym i wznosił ręce ku niebu, polecając duszę swą Bogu. Na ten widok opadły karabiny. Znak krzyża świętego był właśnie hasłem, które katolicki generał Beauregard na ten dzień wyznaczył.

Cud ze źródłem

Tadeusz Słotwiński OFM

Święty Bonawentura opisuje: „W innym zaś czasie mąż Boży chciał przenieść się do innej pustelni, aby tam w sposób bardziej swobodny oddać się modlitwie kontemplacyjnej, a ponieważ był słaby, przewożono go na ośle pewnego ubogiego. Gdy człowiek ów szedł za sługą chrystusowym, w upalne dni lata po górskim terenie, zmęczony trudną i długą drogą, a równocześnie bardzo spragniony, natarczywie zaczął wołać za Świętym: «Oto – mówię – umrę z pragnienia, jeżeli natychmiast nie orzeźwię się jakimś napojem». Mąż Boży bez najmniejszej zwłoki zsiadł z osła, i uklękawszy na ziemi, wyciągnął ręce ku niebu i nie przestał się modlić, aż zrozumiał, że został wysłuchany. Po skończeniu modlitwy powiedział temu człowiekowi: «Pobiegnij do skały, a tam znajdziesz świeżą wodę, którą w tej chwili Chrystus łaskawie wyprowadził ze skały, abyś mógł się napić». Godna podziwu Łaskawość Boga, który tak łatwo przychylił się do prośb sług swoich! Spragniony człowiek pije wodę, płynącą ze skały dzięki mocy modlącego się i czerpie pucharem z «najtwardszego kamienia». Ani przedtem nie było tam żadnego źródła, ani później, co dokładnie zostało zbadane» (ŻW VII,12).

Wszelka woda źródłana, studzienna,

deszczowa, rzeczna, ze stawu lub jezior, morska jest błogosławieństwem dobrego Boga, który ją stworzył. Woda wypełniająca bezgraniczne przestrzenie i głębiny basenów oceanicznych i morskich, płynąca obficie i szczerze w korytach rzek, odbijająca w jeziorach i lagunach naszą twarz, hucząca i brzęcząca w kaskadach i potokach wśród parowów i wąwozów. Woda krystalicznie sącząca się ze skał, podrygująca między brzegami strumyków, wytryskująca obficie ze źródeł. Ileż ona to myśli wzniecała w poetyckiej i subtelnej duszy Świętego z Asyżu! Ileż radości i emocji przyniosło Biedaczynie kontemplowanie różnorodności odblasków, tęczyowych barw i harców „siostry wody”! A następnie ileż skojarzeń biblijnych cisnęło się na myśl św. Franciszkowi, pilnemu czytelnikowi Pisma Świętego: wody Jordanu w chwili chrztu Pana Jezusa (Mt 3,13-16); woda w stągwiach glinianych przemieniona w wino na weselu w Kanie Galilejskiej (J 2,6-11); woda studzienna w Sychar i słowa Chrystusa do Samarytanki: „Kto będzie pił wodę, którą Ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki, lecz woda, którą Ja mu dam, stanie się w nim źródłem wody wytryskającej ku życiu wiecznemu” (J 4,14); odpowiedź Jezusa na pytanie Nikodema: „Jeśli się ktoś

nie narodzi z wody i z Ducha, nie może wejść do królestwa Bożego” (J 3,5); zaproszenie Jezusa: „Jeśli ktoś jest spragniony, a wierzy we Mnie, niech przyjdzie do Mnie i pije! Jak rzekło Pismo: Strumienie wody żywej popłyną z jego wnętrza” (J 7,37-38); obietnica Boga siedzącego na tronie: „Ja pragnęciemu dam darmo pić ze źródła wody życia” (Ap 21,6).

To jasne i pewne, że widok i kontemplacja przezroczystej wody wywoływały w emocjonalnej i pokornej psychice Asyżanina radość, szczęście, serdeczny podziw, przeradzające się w pieśń pochwalną w stylu proroka Daniela: „Błogosławcie, wody wszystkie, Pana” (Ps 148). Stąd wypływa jego szacowna powściągliwość, przezorność i oględność wobec wody. Wszyscy biografowie Biedaczyny stwierdzają, że Franciszek odnosił się do niej z szacunkiem i sympatią, dostrzegając w niej symbol pokuty, oczyszczenia ze skażeń grzechem i powrotu do niewinności pierwotnej. Wiedział, że w liturgii świętej jest ona kanałem błogosławieństwa, więcej: znakiem sakramentalnym, począwszy od obrzędu chrztu. Myjąc się z kurzu lub pijąc wodę, miał na uwadze tę teologiczną wizję i wyżej przytoczone skojarzenia biblijne. Stąd starał nie trwonić i nie wylewać swojej „siostry wody” tam, gdzie mogłaby być podeptana przez ludzi i zwierzęta. Są to na pozór niby błahe i drobne sprawy, które często wymykają się z pola widzenia zwykłym śmiertelnikom, ale nie uchodziły uwadze św. Fran-

ciszka. Więcej – według stałej i zgodnej tradycji – Święty z Asyżu powstrzymywał się od spożywania wina podczas posiłków, jak to było w zwyczaju, a wody używał z krańcową wstrzemięźliwością, tyle by złagodzić pragnienie. „Cóż powiem o picciu wina, skoro palony pragnieniem nawet wody nie pił, ile trzeba?” (1 Cel 51). Można się domyślać, że postępował tak, by nie splamić tej krystalicznie czystej substancji, by nie uczynić z niej swojej współniczki w ewentualnym karygodnym nadużyciu.

Tymczasem „siostra woda” jakby przychylnie patrzyła na tę delikatność Patriarchy Ubogich i piewcy stworzenia i przy różnych okazjach mu się odwdzięczała, stając do jego dyspozycji. W czasie ciężkiej choroby w pustelni św. Urbana



miał ochotę na łyk wina. Niestety, nie było nawet żelaznego zapasu. Wówczas Biedaczyna uczynił znak krzyża nad szklanką wody naturalnej i – o dziwo – woda zamieniła się w szlachetne wino. „Skosztowawszy je, bardzo łatwo wyzdrowiał, a wszyscy uwierzyli, że stał się tu cud Boski, jakoż i był” (1 Cel 61). Innym razem w towarzystwie ubogiego człowieka udawał się do pustelni, położonej na górze, gdzie zamierzał spokojnie oddać się kontemplacji. Wspinając się stromą drogą, jego towarzysz zmęczył się i z pragnienia osłabł. „Święty Boży, który zawsze współczuł utrapionym, bez zwłoki zsiadł z osła, ukląkł na ziemi, wyciągnął dłonie ku niebu i nie przestał się modlić, aż poczuł, że został wysłuchany... O, jakież zdumiewająca jest łaskawość Boga, co tak łatwo skłania się ku swoim sługom! Wieśniak pi-



je wodę ze skały, wydobytą mocą Oranta” (2 Cel 46). Tę scenę uwiecznił w górnej Bazylice św. Franciszka z Asyżu w 14 fresku Giotto. Gdy wybuchła epidemia i dziesiątkowała bydło rogate i owce w wiosce św. Eliasza, graniczącej z pustelnią Fontecolombo, gdzie przebywał Franciszek – by zatrzymać pomór, wystarczyło po kryjomu wziąć wodę, w której Asyżanin umył sobie ręce i nogi, i pokropić nią skażone zwierzęta (ŻW XIII,5).

Patriarcha Ubogich wyklada swoją „filozofię” wobec wody na czasy dobre i złe. Rzecz jasna, odbieramy ją w czasach złych. Mówi się dziś wręcz o „ziemiobójstwie”, czyli niszczeniu naturalnego środowiska człowieka. Żyjemy w ciągłej obawie, że zabraknie nam czystej „siostry wody”, bo stan naszych rzek i basenów wodnych, zanieczyszczonych ściekami i odpadami z zakładów przemysłowych, jest alarmujący. Rzeki, jeziora, strumyki i brzegi mórz zamieniają się w rynsztoki. Święty Franciszek uczy więc tego, czemu ulegać nie można, na co odpowiadać powinniśmy: NIE! Zanieczyszczenie wody, radioaktywność powietrza, skażenie żywności wykluczają luksus bezczynności i niefrasobliwości. Przez tę dramatyczną sytuację przebić się trzeba z ideałami Biedaczyny, nie uchylając się i nie uciekając. Musimy te ideały nie tylko zachowywać, ale dodatkowo próbować odcisnąć je na naszej polskiej i światowej rzeczywistości.

Woda należy do elementów szczególnie uprzywilejowanych przez Opatrzność.

Ona oczyszcza i rozpuszcza, poi i orzeźwia, warunkuje rozwój roślin, łagodzi nie higieniczne. Bez wody niepodobna wyobrazić sobie życia, dlatego mądrość i dobroć Boga oddała ją w służbę porządkowi nadprzyrodzonemu. W Księdze Rodzaju czytamy: „Ciemność była nad powierzchnią bezmiaru wód, a Duch Boży unosił się nad wodami” (Rdz 1,2). Były to wody Chaosu. Te wzburzone wody Pismo Święte przedstawia w pewnym poetyckim dualizmie: Gdy w dzikim szumie i wzburzeniu wznoszą swe fale nieomal aż do tronu Bożego, stają się symbolem potęg nieprzyjanych Bogu (por. Ps 93,3). Jednak właśnie przez to ukazuje się najwyraźniej wszechmoc Boga, że wszystkie te potęgi równe potędze potopu poskramia przez Ducha, który unosi się nad wodami. Poza tym w obrazowym języku Biblii woda jest materiałem służącym do wielu porównań. Mówi się o potokach mądrości mądrej mowy (Prz 18,4; Syr 21,13), o małżonce i potomstwie jako źródłach naturalnego życia (Prz 5,15-18). Mówi się również o wodzie jako obrazie przemijania albo rozfalowanych ludów i tłumów (Ap 17,15), które szumem mnogich głosów śpiewają niebiańskie Alleluja (Ap 19,6). To znaczenie „woda-ludzie” tłumaczy zmieszanie wody z winem w kielichu mszalnym, będące symbolem unii hipostatycznej w Chrystusie i naszej z Nim jedności. W religii chrześcijańskiej Bóg, którego Duch unosił się ponad wodami, jest Stwórcą i Tym, któ-

ry wszystkiemu nadał kształt, i tylko On jeden może oczyścić od grzechu i winy. Stare Przymierze obfituje w typy wody przynoszącej zbawienie. Cztery rzeki w raju (Rdz 2,10-14) interpretuje się jako symbole czterech Ewangelii, które płyną w cztery strony świata. Wody potopu spłukują występki grzesznego świata i są typem naszego ponownego narodzenia. Podobnie należy rozumieć wydarzenia nad Morzem Czerwonym: w falach giną Egipcjanie, natomiast dzieci Izraela przechodzą suchą nogą. Cud wyprowadzenia przez Mojżesza wody ze skały (Wj 17,1-8) wskazuje na wszystkie sakramentalne źródła zbawienia, które otworzył dla nas Chrystus. Także studnie patriarchów mają ogromne znaczenie symboliczne wskazujące na niewyczerpane głębinę świętych tajemnic, a liczne rytury obmycia wodą i pokropienia nią w liturgii żydowskiej przygotowują na to, co przyniesie nowe przymierze w zakresie łaski i wewnętrznej czystości. Do radosnego czerpania wody w czasie Święta Namiotów – również typiczny ryt – nawiązuje później sam Jezus, mówiąc: „«Jeśli ktoś jest spragniony, a wierzy we Mnie – Niech przyjdzie do Mnie i pije! Jak rzekło Pismo: Strumienie wody żywej popłyną z jego wnętrza». A powiedział to o Duchu, którego mieli otrzymać wierzący w Niego” (J 7,37-39).

Już w Starym Przymierzu uzdrowienia fizyczne za sprawą cudownej mocy proroków lub za sprawą jakiegoś anioła bywały niekiedy połączone z kąpielą. Tak było z uzdrowieniem Naamana



cił wszystkie wody mające służyć ponownemu narodzeniu się ludzi – myśl często spotykana u Ojców Kościoła. Dzięki temu żywiołowi stajemy się dziećmi Bożymi. W przepięknej modlitwie, którą odmawia się nad wodą chrzcielną w wigilię Wielkanocy, Kościół zwraca się do niej jak do czegoś żywego, osobowego. Wylicza

Syryjczyka w Jordanie (2 Krl, 1-15) i uzdrowieniem tych, którzy wchodzili do Sadržawki Owczej nazywanej po hebrajsku Betesda (J 5,4). Wszystkie te typy stawia przed oczyma pragnących otrzymać chrzest liturgia Czterdziestnicy. Gdy Jan, poprzednik Jezusa, chrzczył w Jordanie, jego działalność była bezpośrednim przygotowaniem na niezwykle wydarzenie, które miało nastąpić: „Kiedy cały lud przystępował do chrztu, Jezus także przyjął chrzest. A gdy się modlił, otworzyło się niebo i Duch Święty zstąpił na Niego w postaci cielesnej niby gołębica, a z nieba odezwał się głos: «Tyś jest mój Syn umiłowany, w Tobie mam upodobanie.»» (Łk 3,21-22). Po raz drugi więc unosi się Duch Boży ponad wodami. „Na początku” zdarzyło się to przy stawianiu się *natury*, ale już jako przepowiednia przyszłej tajemnicy; teraz zaś dokonuje się to przy dziele *nadnatury*, dla zbawienia ludzkości. Teraz nieskalana gołębica, będąca postacią Ducha Bożego, ukazuje się nad Synem Bożym, który przez swoje wejście do Jordanu uświę-

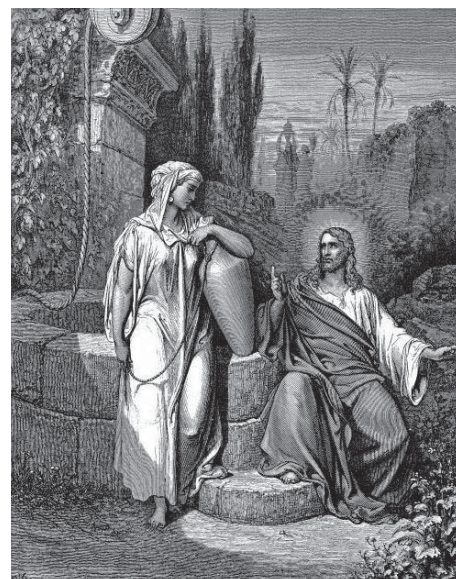
starotestamentowe typy, przypomina o przemianie wody w wino na weselu w Kanie, o chodzeniu Jezusa po falach jeziora Genezaret, o wypłynięciu krwi i wody z przebitego boku Zbawiciela wiszącego na krzyżu, o nakazie Chrystusa chrzczenia wszystkich narodów w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego. Następnie dokonuje się nowe wylanie Ducha Świętego w łono matczyne Kościoła: gdy celebrans zanurza płonący paschał, symbol Chrystusa, w wodzie chrzcielnej, śpiewa trzy razy, za każdym razem w wyższej tonacji: „Niech moc Ducha Świętego zstąpi w wodę wypełniającą to źródło chrzcielne”. Potem trzykrotnie tchnie w wodę, znak życia Ducha Świętego, i mówi: „niech zapłodni całą tę wodę, dając jej moc odradzania”. I tak woda staje się prawdziwym treściowo bogatym symbolem, czymś sakramentalnym, za pośrednictwem czego udziela się łaski i zbawienia.

Każda woda naturalna dzięki swemu symbolicznemu charakterowi ma częściowy udział w sakramentalnym zna-

czeniu wody święconej. Woda jest symbolem łaski i zbawienia, obrazem Ducha Świętego (J 3,5), którego w zielonoświątkowym hymnie *Veni Creator* – nazywa się *fons vivus* – żywym źródłem. Poświęcenie wody chrzcielnej użycza temu żywiołowi swego najwyższego znaczenia. Zwykle poświęcenie wody, służącej zarówno do niedzielnego obrzędu pokropienia wodą (*Aspergesme*), tzn. odnowienia chrztu i poświęcenia rzeczy dnia powszechnego, jak i do obrzędu poświęcenia różnych przedmiotów, udziela jej analogicznego znaczenia. Prorocy Starego Testamentu, zwłaszcza Izajasz, z radością przepowiadali o wodzie zbawienia: „Wy zaś z weselem czerpać będziecie ze źródeł zbawienia” (Iz 12,3); „O, wszyscy spragnieni, przyjdźcie do wody” (Iz 55,1). Wielokrotnie podkreśla Izajasz cudowność, zupełną niezwy-

kłość tych upragnionych źródeł. Wytryskają na „spragnionej glebie” i „wyschniętej ziemi” (Iz 44,3). Z gwałtowną siłą torują sobie drogę, „jak gwałtowny potok” (Iz 59,19). Oprócz tego ci prorocy oglądali miasto Boże (Ps 46,5) i świątynię jako źródło, które daje początek potokom. „W owym dniu wypłyną z Jeruzolimy (Kościół) strumienie żywej wody” (por. Za 14,8). Żywa woda podkreśla przeciwieństwo między wodą tryskającą i płynącą a wodą stojącą w cysternach czy stawach. Dokładniej przedstawia ten obraz Ezechiel (47,1-12). Prorok ogląda źródło, którego wody wytryskują spod prawej ściany świątyni i urastają do rozmiarów potoku, którego już nie można w końcu przejść. Potok ten rodzi życie: na jego brzegach wyrosły drzewa obfitujące w owoc, i dokądkolwiek dotrą jego wody, czystymi i obfitującymi w ryby staną się wody zatrute. Ryby są symbolem ludzi ochrzczonych; nadają oni wodom potoku charakter wody nie tylko „żywej”, lecz także „udzielającej życia”.

Jezus sam powiada do Samarytanki przy studni Jakubowej o cudownych źródłach życia: „Kto zaś będzie pił wodę, którą Ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki, lecz woda, którą Ja mu dam, stanie się w nim źródłem wody wytryskującej ku życiu wiecznemu” (J 4,14). W Apokalipsie Bóg ukazuje św. Janowi „rzekę wody życia, lśniąca jak kryształ, wypływającą z tronu Boga i Baranka. Po między rynkiem Miasta a rzeką, po obu brzegach, drzewo życia” (Ap 22,1-2).



We wszystkich nurtach sztuki chrześcijańskiej spotykamy się często z motywem pijących gołębi albo paw. W średniowieczu motyw ten rozwinął się w przedstawianie źródła życia, do którego przychodzą zwierzęta wszelkiego rodzaju, aby ugasić pragnienie.

W czasie pielgrzymki Jana Pawła II do Lourdes w 2004 roku, a więc pół roku przed jego śmiercią, miała miejsce sytuacja, która zrobiła ogromne wrażenie na pielgrzymach. Otóż przytłoczony cierpieniem, schorowany papież prze-rwał nagle głoszoną po francusku homilię i poprosił po polsku, łamiącym się głosem: „Pomóżcie mi!”. Prosił o kubek wody. Po wypiciu jej na oczach kamer i wielu tysięcy wiernych spokojnym głosem kontynuował kazanie. Jest taki piękny zwyczaj u ludzi Wschodu, że gdy zajdzie się do nich w gościnę, to proponują kubek świeżej, zimnej wody. Dzieli się tym, co mają najcenniejszego. Pragną, by gość mógł ugasić pragnienie, by zatrzymał się i odpoczął. Dosłownie traktują to ewangeliczne zdanie: „Kto poda kubek świeżej wody do picia jednemu z tych najmniejszych, dlatego że jest uczniem, zaprawdę powiadam wam, nie utraci swojej nagrody” (Mt 10,42). Nam na co dzień nie brakuje wody, ale w klimacie Ziemi Świętej woda jest cenniejsza od złota. Podać komuś kubek wody, niejednokrotnie znaczyło uratować mu życie, bo na pustyni bez wody się umiera. To tak niewiele! Zaledwie jeden mały kubek wody. Ale jakie ma znaczenie. Jaka, wydawać by się mogło, mała rzecz.

Tylko jeden kubek wody i „nie utracisz swojej nagrody”.

Święty Franciszek uwielbiał Pana Boga, śpiewając: „Pochwalony bądź, Panie mój, przez naszą siostrę wodę, która jest bardzo pożyteczna, i pokorna, i cenna, i czysta”. Czysta woda pitna jest sprawą najwyższej wagi, ponieważ jest niezbędna do życia człowieka oraz wspierania ekosystemów lądowych i wodnych. Źródła słodkiej wody zaopatrują rolnictwo, hodowlę oraz przemysł, jej jakość wpływa na nasze zdrowie. Szczególnie ważnym problemem jest jakość wody dostępnej dla ubogich, co powoduje każdego dnia śmierć wielu osób. Pospolite wśród ubogich są choroby związane z wodą złej jakości, w tym wywołane przez drobnoustroje i substancje chemiczne. Z niedostatkiem wody mamy do czynienia szczególnie w Afryce, gdzie duża część ludności nie ma dostępu do zdrowej wody pitnej lub cierpi z powodu suszy, utrudniającej produkcję pożywienia. Zwiększenie niedoborów wody spowoduje w przyszłości wzrost kosztów żywności i innych produktów wymagających jej użycia. Niektóre badania wskazują na niebezpieczeństwo dotkliwego braku wody w ciągu kilku dziesięcioleci, jeśli nie zostaną podjęte działania w trybie pilnym.

Jezus rzekł do Samarytanki: „Daj mi pić” (J 4,7). „Pochwalony bądź, Panie mój, przez naszą siostrę wodę, która jest bardzo pożyteczna, i pokorna, i cenna, i czysta”!



Bóg nam ofiarowany

Maksymilian Damian OFM

Czterdziestego dnia po Bożym Narodzeniu, 2 lutego, obchodzimy święto Ofiarowania Pańskiego, zwane popularnie świętem Matki Bożej Gromnicznej, na pamiątkę ofiarowania małego Chrystusa w świątyni jerozolimskiej.

Tajemnica tego święta ma swoje źródło w czasach bardzo odległych, związanych z wyjściem narodu wybranego z niewoli egipskiej. Pamięamy tę noc, w której „Pan pozabijał wszystko, co pierwotne na ziemi egipskiej” (Wj 12,29). Nie spotkało to pierwotnych synów Izraela. Zostali oszczędzeni. A na pamiątkę tego wydarzenia – zgodnie z Prawem Mojżeszowym – rodzice musieli poświęcić każdego pierwotnego chłopca Panu. Czytamy bowiem w Piśmie Świętym: „Każde pierwotne dziecko płci męskiej będzie poświęcone Panu” (Łk 2,23; por. Kpł 5,7; 12,6). Był to symboliczny gest poświęcenia Bogu pierwszego potomstwa, a nie, jak niektórzy myślą – poświęcenie chłopca na służbę kapłańską. Aby móc z powrotem zabrać syna do domu, dokonywano tzw. obrzędu wykupienia, połączonego z oczyszczeniem matki dziecka. Polegał on na ofiarowaniu baranka lub pary synogarlic albo dwóch młodych gołębi (por. Łk 2,24). Ubóstwo Świętej Rodzi-

ny z Nazaretu nie pozwalało jej na pozostawienie baranka, dlatego rodzice Jezusa ofiarowali dwa młode gołębie, co stanowiło „ofiary ubogich” (por. Kpł 5,7).

Maryja i Józef przynieśli zatem swego Syna, jak czynili wszyscy rodzice w Izraelu, do świątyni jerozolimskiej (tej samej, której zburzenie przepowiedział Jezus prawie 30 lat później), by oddać Go Panu. Spotkali tam starca Symeona i prorokinię Annę, córkę Fanuela. Symeonowi Bóg obiecał, że nie zazna śmierci, zanim nie ujrzy Syna Człowieczego (Mesjasza). Można zatem przypuszczać, że Symeon był pierwszym, który słowami wyznał wiarę w Jezusa jako Boga. Wypowiedział bowiem słowa:

„Teraz, o Władco, pozwalasz odejść słudze Twemu w pokoju, według Twojego słowa. Bo moje oczy ujrzały Twoje zbawienie, któreś przygotował wobec wszystkich narodów: światło na oświecenie pogan i chwałę Ludu Twego, Izraela” (Łk 2,29-32).

Słowa te powtarza Kościół codziennie jako Pieśń Symeona w brewiarzowej modlitwie na zakończenie dnia, zwanej *Kompletą*, jako wyraz przygotowania na odejście z tego świata w nadziei zbawienia. Symeon wygłasza także proroctwo o przyszłym odrzuceniu i upadku Jezusa.

Pierwsze wzmianki o święcie Ofia-



rowania Pańskiego pochodzą z IV wieku. W pewnych zapiskach z pielgrzymki do Ziemi Świętej (ok. 386 roku) znajdujemy następującą notatkę: „Czterdziesty dzień po Epifanii jest tu obchodzony naprawdę bardzo uroczystie. Tego dnia odczytuje się fragment Ewangelii, w którym wspomina się, jak Józef i Maryja w czterdziestym dniu zanieśli Pana do świątyni i jak Symeon i prorokini Anna Go zobaczyli; wspomina się także słowa, które oni wypowiedzieli podczas tej wizyty i dar, który rodzice złożyli”.

W Rzymie papież Sergiusz I (687-701) wprowadził w dniu 2 lutego, zwanym Dniem św. Symeona, procesję, która odbywała się o brzasku dnia. Jej uczestnicy trzymali w ręku zapalone świece. Procesja ta miała charakter pokutny, o czym świadczyły zakładane przez kapłanów szaty liturgiczne koloru czarnego. Od około X wieku upowszechniło się poświęcanie płonących świec, które symbolizują Chrystusa: Światłość świata.

Charakter święta ustalił ostatecznie Mszał Rzymski z 1970 roku, wprowadzając jego nazwę „Ofiarowanie Pańskie” (łac. *In praesentatione Domini*) zamiast „Oczyszczenie Najświętszej Maryi Panny” (łac. *In purificatione Beatae Mariae Virginis*), podkreślając nie tylko aspekt ofiarowania zamiast pokuty, ale także uwypuklając chrystologiczny wymiar tego święta. Święto to obchodzi cały świat chrześcijański, a więc także wyznawcy prawosławia i protestanci.

Ofiarowanie Pańskie zwane jest także świętem Matki Bożej Gromniczej. Wiąże się to ze zwyczajem poświęcania w tym dniu świec – gromnic, nazywanych tak, ponieważ miały one ochraniać domy i ich mieszkańców od gromów w czasie burz. W tym celu w czasie nawałnic świece zapalano i stawiano w oknach, modląc się do Maryi. Gromnice wkładano także w dłonie umierają-



cych, by światło świecy prowadziło duszę konającego do Chrystusa.

Obecnie święto Ofiarowania Pańskiego kończy w Polsce czas śpiewania kolęd i wystawiania stajenek i choinek, mimo iż okres Bożego Narodzenia zakończył się zgodnie z przepisami liturgicznymi już po święcie Chrztu Pańskiego (niedziela po Trzech Królach). Jest to silnie związane z żywą tradycją śpiewania kolęd w naszym kraju, a na ten wyjątek zgodziła się Stolica Apostolska.

Można zatem zadać pytanie: po co Święci Rodzice ofiarowali Jezusa Bogu, skoro On sam nim był? I jest to dobre pytanie, gdyż pozornie wydawać by się mogło, iż był to gest niepotrzebny lub nawet zaprzeczający boskiej naturze Chrystusa. Tymczasem symbol ten oznaczał trwałe oddanie Jezusa na służbę swemu Ojcu i niejako wyrażenie zgody na spełnienie Jego woli, aż po największy wyraz posłuszeństwa i ofiary, jakim był Krzyż.

Nie ulega wątpliwości, że człowiek dzisiejszy, który ma na swoim koncie wspaniałe osiągnięcia naukowe i techniczne, korzysta z wielorakich wygod i przyjemności tego świata, czuje się jednak często samotny, nieszczęśliwy i chory. A zastanawiałeś się: dlaczego? Dlatego że ten człowiek zapomina zwyczajnie o celu ostatecznym swojego życia, ponieważ brak mu Jezusa Chrystusa, który jest dla nas światłem, prawdą i życiem.

Pięknie na ten temat pisał żyjący w ubiegłym wieku Giovanni Papini – włoski pisarz, który przez pewien czas był ateistą, a potem nawrócił się i napisał

wspomniały życiorys Pana Jezusa. Oto słowa Papiniego: „Potrzebujemy najbardziej Ciebie, Ciebie jednego i nikogo więcej. Jedynie Ty, który nas kochasz, możesz nam przynieść pokój i szczęście. Tak! Ciebie, Jezu, potrzebują wszyscy. Potrzebują Cię nawet Ci, którzy o Tobie nie wiedzą i którzy na zewnątrz wyrzekają się Ciebie. Głodnemu wydaje się, że on szuka chleba, a on szuka Ciebie. Pragnący wyobraża sobie, że chce wody, a on Ciebie pragnie. Kto na świecie szuka piękna, szuka Ciebie. Kto w swoich myślach goni za prawdą, kto wyciąga ramiona do pokoju, wyciąga je do Ciebie, który jesteś jedynym pokojem i odpoczynieniem serc naszych”.

Dla chrześcijan tylko Jezus jest życiowym światłem i za tym światłem trzeba nam nieustannie podążać, bo kto za nim idzie, nie będzie chodził w ciemnościach, ale będzie miał światło życia. Szukając zatem sił do codziennego ofiarowania się Bogu, pamiętajmy, że On pierwszy nam się ofiarował. On jest dla nas! I nie dlatego, że jesteśmy tacy wspaniali, ale dlatego że po prostu jesteśmy. Już samo nasze istnienie jest dla Boga wielką radością. Cieszymy się i my Jego obecnością, tym, że On jest Bogiem bliskim nam, bezgranicznie nam oddanym (ofiarowanym).

„A gdy wypełnili wszystko według Prawa Pańskiego, wrócili do Galilei, do swego miasta – Nazaretu. Dziecię zaś rośło i nabierało mocy, napełniając się mądrością, a łaska Boża spoczywała na Nim” (Łk 2,39-40).

Duchowość franciszkańska na co dzień i od święta

Po franciszkańsku podziwiać piękno przyrody

Waldemar Polczyk OFM

Człowiek przychodząc na świat, zastaje już ukształtowany, a jednocześnie dalej się rozwijający świat przyrody. Każdy z nas funkcjonuje w olbrzymim ekosystemie, którym jest cała Ziemia. Taka jest wola Boga – współistnieć w świecie przyrody i przetwarzać go na chwałę Bożą i dla dobra człowieka. Odniesienie świata przyrody do Boga pozwala w wierze powtórzyć pytanie, jaki był powód tego Bożego zamysłu? Dlaczego istnieje fauna i flora, a człowiek odkrywa jej tajemnice? Liturgia Kościoła mówi o świętym Franciszku: *Rozpalony płomienną miłością seraficką niewymownie radował się wszystkimi dziełami rąk Twoich* (Prefacja uroczystości św. Franciszka). Po co dał Pan Bóg człowiekowi rośliny i zwierzęnę? Słowo Boże zawiera prawa, którymi zobowiązany jest kierować się wierzący człowiek w od-



niesieniu do świata przyrody. Wykładnię Bożego Słowa, dotyczącego świata przyrody, możemy streścić do jednego słowa: odpowiedzialność. Mamy wzrastać. Człowiek wzrasta w relacjach z innymi ludźmi, dzięki osobistej pracy. Dzieje się to również w kontakcie z przyrodą. Oto co mówi *Życiorys* o Franciszkowym kazaniu do ptaków: *W międzyczasie, kiedy, jak powiedziano, wielu przystało do braci, święty ojciec Franciszek podążył doliną Spoletańską. Przybliżył się do pewnego miejsca blisko Bevagna, w którym zgromadziła się wielka chmara ptaków różnego rodzaju, gołębi, mło-*

dych wron i innych, zwanych pospolicie mniszkami. Kiedy święty sługa Boży Franciszek zobaczył je, zostawił towarzyszy na drodze i ochocho podbiegł do nich, jako że był człowiekiem wielkiej żarliwości, a stworzenia niższe i nierozumne darzył uczuciem szacunku i miłości. A gdy był już całkiem blisko i zobaczył, że na niego czekają, pozdrowił je w zwykły sposób. Zdziwił się niemało, że ptaki nie zrywały się do ucieczki, jak to zwykły czynić. Ogromnie ucieszony, pokornie je poprosił, żeby posłuchały słowa Bożego. Wśród wielu rzeczy, jakie im powiedział, dodał także takie uwagi: „Bracia moi, ptaki, winniście bardzo chwalić zawsze i kochać waszego Stwórcę, który dał wam pióra na odzienie, skrzydła do latania i wszystko, co wam było potrzebne. Bóg uczynił was szlachcicami wśród stworzeń i przydzielił wam mieszkanie w czystym powietrzu; choć nie siedzicie ani nie żniwujecie, On jednak opiekuje się wami i wami rządzi, bez żadnej waszej troski”.

Na te słowa, jak sam mówił i bracia, co z nim byli, owe ptaki w przedziwny sposób wyrażały swą radość zgodnie ze swoją naturą – wyciągały szyje, rozpościerały skrzydła, otwierały dzioby i patrzyły na niego. On zaś przechodził przez środek nich i wracał, a tuniką dotykał ich główki i ciała. Wreszcie pobłogosławił im, a nakreśliwszy znak krzyża, udzielił im pozwolenia, by poleciały na inne miejsce. Sam zaś święty ojciec poszedł razem ze swymi towarzyszami, ciesząc się i dzięki składając Bogu, którego wszystkie stworzenia chwa-



lą w pokornym wyznaniu. A że już wtedy był człowiekiem prostym, prostotą łaski nie natury, zaczął się oskarżać o zaniedbanie, iż przedtem nigdy nie kazał do ptaków, co z tak wielką czcią słuchały słowa Bożego. I tak się stało, że od owego dnia pilnie zachęcał wszystkie istoty latające, wszystkie zwierzęta i wszystkie pęzaki, a także stworzenia, które nie mają czucia, do chwały i miłości Stworzyciela. A to dlatego, że codziennie wezwawszy imienia Zbawiciela, z własnego doświadczenia poznawał ich posłuszeństwo (1 Cel 21).

Gdy człowiek wchodzi w kontakt z przyrodą, gdy zbiera rośliny lecznicze, a inne uprawia, gdy wybiera drogę powołania do szczególniejszego kontaktu z przyrodą jako rolnik czy leśnik, jako naukowiec, to kim ma się stać? Świat przyrody, zwany Piątą Ewangelią, uczy nas odpowiedzialności. Wszelka nieodpowiedzialność w kontakcie z przyrodą, zwłaszcza ożywioną, ze światem zwierząt, jest bardzo niebezpieczna. Nie dlatego, że świat przyrody jest człowiekowi wrogi. Przyroda nie jest nam ani wro-



ga, ani przychylna. Mówienie o wrogich siłach przyrody jest bezsensowne. Cały świat przyrody żyje i postępuje według praw nadanych przez Boga. *Pieśń Słoneczna* jest w sumie kontemplacją Bożego porządku w świecie. Przyroda nie toleruje błędu ani nie daje drugiej szansy. Trzeba nam odkrywać znaczenie każdego kontaktu z nią, czy rekreacyjnego, czy zawodowego. Człowiek odpowiedzialny rozumie prawa przyrody i potrafi o nią zadbać, aby z niej korzystać, bo ma do tego prawo. Gdy okaże się nieodpowiedzialnym – nie skorzysta z jej bogactwa. Pisze Celano: *W każdym tworze podziwiał Mistrza, a wszystkie zdarzenia odnosił do Sprawy. Cieszył się wszystkimi dziełami Pańskimi (por. Ps 92,5), a w przyjemnych widokach dostrzegał ożywiającą zasadę i przyczynę. W pięknych rzeczach poznawał*

Najpiękniejszego; bowiem wszystko, co dobre, wołało do niego: Ten, który nas uczynił, jest najlepszy. Po śladach wyciśniętych w rzeczach wszędzie szedł za ukochanym, ze wszystkiego robił sobie drabinę prowadzącą do tronu. Wszystkie rzeczy obejmował uczuciem niesłychanej pobożności, mówiąc im o Panu i zachęcając do chwalenia Go (...). Braciom drwalom zabraniał ścinać całe drzewo, żeby miało nadzieję odrośnięcia na nowo. Ogrodnikowi kazał dookoła ogrodu pozostawiać nieuprawione obrzeże, ażeby na nim w swoich porach zieleni ziół i piękno kwiatów głośiły Ojca wszystkich pięknych rzeczy. W ogrodzie polecił wydzielić działkę na pachnące zioła i kwiaty, ażeby patrzącym przywoływały na myśl błogość wiekiustą. Robaczki usuwał z drogi, aby ich nie podeptano, a pszczołom kazał dostarczać



miód i najlepsze wino, by w czasie mrozu nie poginęły z głodu. Mianem brata nazywał wszystkie żyjątka, chociaż ze wszystkich zwierząt przede wszystkim lubił zwierzęta łagodne. Któż zdola to wszystko opowiedzieć? Tak więc owa źródłowa Dobroć, która w życiu przyszłym będzie wszystkim we wszystkich (1 Kor 12,6), dla świętego już tutaj jaśniała jako wszystko we wszystkich (2 Cel 124). I dokładnie o to w naszym kontakcie z przyrodą chodzi. ❖



fot. BDJ

Gadamy, gadamy, a czyni są szczątkowe.
Uwolnij się od marnych przywiązań do świata,
Aby cieszyć się jednym leczącym słowem
Jezusa: Effatha!



ŻYCIE-DZIAŁALNOŚĆ-PRACA
FZŚ
ŻYCIE-DZIAŁALNOŚĆ-PRACA

Konferencja formacyjna

FZŚ jako zakon w aspekcie teologiczno-kanonicznym

Arkadiusz Mirosław Czaja OFM

Wstęp

Zbliżający się jubileusz ośmiuset lat istnienia Franciszkańskiego Zakonu Świeckich skłania do pochylenia się nad jego bogatą historią i znaczeniem dla działalności ewangelizacyjnej. Jest też czasem przypomnienia roli, jaką franciszkanie świeccy odgrywają we współczesnym świecie. Zobowiązują się oni przez przyrzeczenie, że będą żyć Ewangelią na wzór, jaki dał Święty Franciszek z Asyżu, przez zachowywanie prawa własnego zakonu, jednocześnie dążyć do doskonałości chrześcijańskiej, a także prowadzić życie apostołskie.

Pojęcie i znaczenie „zakonu”

Kodeks Prawa Kanonicznego określa terminem „trzeci zakon” wszystkie stowarzyszenia katolickie żyjące w duchu instytutu zakonnego, prowadzące apostołstwo: „Stowarzyszenia, których członkowie, żyjąc w świecie, uczestni-

czą w duchu jakiegoś instytutu zakonnego, pod wyższym kierownictwem tegoż instytutu prowadzą życie apostołskie i zdążają do chrześcijańskiej doskonałości, nazywają się trzecimi zakonami lub otrzymują inną odpowiednią nazwę”. Do nich zalicza się Franciszkański Zakon Świeckich, który powstał w Kościele katolickim, by służyć ludziom pomocą w realizacji doskonałości chrześcijańskiej oraz pomagać Kościołowi w działalności uświęcenia wszystkich ludzi. Specyficznym elementem wyróżniającym trzecie zakony spośród innych stowarzyszeń świeckich jest życie według określonej tradycji duchowej rodziny zakonnej, z którą są one związane. Franciszkański Zakon Świeckich pod względem liczebności członków jest największym na świecie z zakonów założonych przez Świętego Franciszka z Asyżu. Liczy obecnie około czterysta tysięcy tercjarzy i około czterdzieści dziewięć ty-

sięcy osób związanych z Młodzieżą Franciszkańską.

Jest stowarzyszeniem, do którego należą katolicy „świeccy (mężczyźni i kobiety) i duchowni diecezjalni (diakoni, prezbiterzy i biskupi)”. Zobowiązują się oni do zachowywania prawa własnego zakonu oraz do tego, że jednocześnie będą dążyć do doskonałości chrześcijańskiej i udzielać się apostołsko: „Wśród duchowych rodzin, powołanych przez Ducha Świętego do życia w Kościele, rodzina franciszkańska jednoczy wszystkich członków Ludu Bożego, a więc ludzi świeckich, osoby zakonne i kapłanów, którzy czują się powołani, aby pójść za Chrystusem śladami Świętego Franciszka z Asyżu. Pozostając w żywej łączności wzajemnej, stosownie do swojego stanu, pragną oni urzeczywistniać charyzmat wspólnego Ojca Serafickiego w życiu i posłannictwie Kościoła”. Franciszkański Zakon Świeckich w pierwszych wiekach istnienia nosił nazwy: „Zakon” (*Ordo*), „Zakon Pokutny” (*Ordo Poenitentium*), „Zakon Braci od Pokuty” (*Ordo Fratrum de Poenitentia*), „Zakon Braci i Sióstr od Pokuty” (*Ordo Fratrum et Sororum de Poenitentia*). W późniejszym czasie pojawiła się także nazwa „Bracia od Pokuty” (*Fratres de Poenitentia*), „Bracia zwani Pokutnikami” (*Fratres dicti de Poenitentia*), „Bracia i Siostry od Pokuty Trzeciej Reguły Świętego Franciszka” (*Fratres et Sorores de Poenitentia de Tertio Regula Beati Francisci*) oraz „Bracia i Siostry Zakonu Pokutnego Świętego Franciszka” (*Fratres et Sorores Ordinis de Poeniten-*

tia Sancti Francisci).

Nazwy „trzeci zakon” w odniesieniu do franciszkanów świeckich próżno byłoby szukać w bulli *Cum dilecti* papieża Grzegorza IX z 1230 roku, ponieważ pojawia się ona dopiero w dokumentach z 1292 roku poświadczonych przez brata od pokuty trzeciego zakonu, czyli trzeciej Reguły Świętego Franciszka – *de Poenitentia tertii ordinis seu tertiae regulae sancti Francisci*. Określenie „trzeci zakon” zostało powszechnie przyjęte od XIV wieku, ale dopiero wraz z Regułą papieża Leona XIII z roku 1883 przyjęło się jako urzędowa nazwa. Termin „zakon”, jaki jest użyty w nazwie „Franciszkańskiego Zakonu Świeckich”, nie wskazuje na instytut życia konsekrowanego ani na stowarzyszenie życia apostołskiego.

Natomiast należy powyższy termin rozumieć w znaczeniu historycznym, wskazującym na stan, grupę, wspólnotę osób, organizację bądź stowarzyszenie świeckich, związane szczególnymi więzami z konkretną rodziną zakonną. W powyższym przypadku więc ta odnosi się do rodziny franciszkańskiej, w której – po zakonie pierwszym i drugim – stanowią jej trzecią część. Pojęcia „zakon” nie należy rozumieć w znaczeniu ścisłym, ponieważ franciszkanie świeccy nie składają ślubów rad ewangelicznych i nie prowadzą życia wspólnotowego jak w zakonach. Należy je przyjąć w sensie szerokim, na który składają się podobieństwa zewnętrzne do instytutu zakonnego, to znaczy dokumenty prawne, takie jak: reguła, konstytucje, statuty,

etapy formacji – postulat, nowicjat i juniorat oraz profesja czasowa i wieczysta.

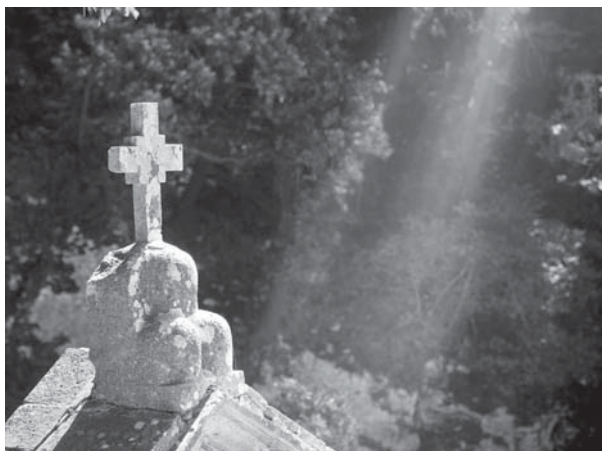
Franciszkański Zakon Świeckich został założony w 1221 roku, a bezpośrednią przyczyną jego powstania był wielki zapal religijny ludzi, wywołany w ich życiu poprzez słuchanie kazań głoszonych przez Świętego z Asyżu oraz sposób jego życia. Podobnie jak wszystkie stowarzyszenia katolickie trzecie zakony kierują się ogólnym prawem kanonicznym i prawodawstwem własnym. Opiekę duchową nad nimi powierzył Kościół katolicki wyższym przełożonym Pierwszego Zakonu Franciszkańskiego i Trzeciemu Zakonowi Regularnemu.

Obecne prawo własne posługuje się terminem „Franciszkański Zakon Świeckich” (*Ordo Franciscanus Saecularis*) na określenie franciszkanów świeckich. Spotyka się w różnych miejscach na świecie także inne nazwy, takie jak: „Wspólnota Franciszkanów Świeckich” (*Fraternitas Franciscana Saecularis*) lub „Trzeci Zakon Franciszkański” (*Tertius Ordo Franciscanus*). Określenia te są również zgodne z prawodawstwem własnym, dlatego można je stosować zamiennie, jeśli w danym miejscu są przyjęte w prawie partykularnym. W Polsce wspólnoty franciszkanów świeckich noszą nazwę Franciszkański Zakon Świeckich.

Apostolstwo

Przykładem wierności

Bogu jest Święty Franciszek z Asyżu, który zachęcał wszystkich ludzi do wyboru chrześcijańskiej drogi życia. Urzeczywistnienie ideałów życia franciszkańskiego dokonuje się w człowieku poprzez życie modlitwą, do której każdy jest zobowiązany przez Boga. Życie franciszkańskie polega na przestrzeganiu Ewangelii. Bóg powołuje franciszkanów świeckich, by dążyli drogą ewangelicznej doskonałości przez naśladowanie sposobu życia Świętego Franciszka z Asyżu: „Bóg wezwał wielu mężczyzn i wiele kobiet, żyjących zarówno w małżeństwie, jak i w stanie wolnym, a także wielu kapłanów diecezjalnych, aby dążyli drogą ewangelicznej doskonałości przez naśladowanie przykładu i sposobu życia Świętego Franciszka z Asyżu. Wezwał ich także do uczestnictwa we franciszkańskim charyzmacie i do niesienia go współczesnemu światu. Przyrzekają oni naśladować Jezusa Chrystusa oraz żyć Ewangelią we Wspólnocie Braterskiej przy wstąpieniu do Franciszkań-



skiego Zakonu Świeckich (...). Przez złożenie przyrzeczenia życia ewangelicznego (profesji) odpowiadają oni na dar powołania, jaki otrzymali od Boga.

Święty Franciszek w trosce o świętość małżeństw i rodzin założył Trzeci Zakon. Służy on przez wieki pomocą w osiągnięciu świętości poprzez włączenie ich członków w apostołstwo na wzór franciszkański. Trzeci Zakon przez wieki zmieniał swoje oblicze, od ruchu pokutnego, poprzez ruch upodabniający go do bractw, a następnie w organizację zaangażowaną w działalność Kościoła katolickiego i społeczeństwa. Jest on przeznaczony dla osób świeckich, które z powodu obowiązków stanu małżeńskiego bądź zawodowego nie mogą wstąpić do instytutu życia konsekrowanego, a pragną za wzorem Świętego Franciszka prowadzić życie według Ewangelii. Skupia wiernych, którzy prowadzą życie w świecie i we własnych rodzinach, żyjąc duchowością franciszkańską.

Wspólnota franciszkanów świeckich jest otwarta na katolików każdego obywatelstwa i stanu. Uczestniczą oni w duchowości instytutu życia konsekrowanego i są pod jego opieką duchową: „Wszyscy wierni są powołani do świętości i w jedności z Kościołem mają prawo kroczyć własną drogą duchową. W Kościele istnieje wiele rodzin duchowych posiadających różne charyzmaty. Do tych rodzin należy zaliczyć Rodzinę Franciszkańską, która w swoich różnych gałęziach uznaje za Ojca, inspiratora i wzór Świętego Franciszka z Asyżu. W Rodzinie Fran-

ciszkańskiej od początku swoje własne miejsce ma Franciszkański Zakon Świeckich. Został on utworzony przez organiczne połączenie wszystkich braterskich wspólnot katolickich, których członkowie – natchnieni przez Ducha Świętego – zobowiązują się żyć Ewangelią na sposób Świętego Franciszka w ich stanie świeckim, zachowując Regulę zatwierdzoną przez Kościół. Na mocy przynależności do tej samej rodziny duchowej Stolica Apostolska powierzyła troskę duszpasterską i opiekę duchową nad FZŚ Pierwszemu Zakonowi Franciszkańskiemu i Trzeciemu Zakonowi Regularnemu. Są to »instytuty«, do których należy wyższe kierownictwo, o jakim jest mowa w kanonie 303 KPK. Franciszkański Zakon Świeckich jest w Kościele stowarzyszeniem publicznym. Dzieli się on na wspólnoty na różnych szczeblach: miejscowym, regionalnym, narodowym i międzynarodowym. Każda z nich ma osobowość prawną w Kościele”.

Osoby wybierające życie we Franciszkańskim Zakonie Świeckich dążą do doskonałości chrześcijańskiej oraz uczestniczą w apostołstwie w ramach zadań Kościoła katolickiego. Dlatego zadaniem franciszkanina świeckiego jest głoszenie Ewangelii zgodnie z przykładem i charyzmatem Świętego Franciszka: „W łonie wyżej wspomnianej rodziny szczególne miejsce zajmuje Franciszkański Zakon Świeckich. Ukształtował się on jako jakieś naturalne zespolenie wszystkich wspólnot katolickich,

rozproszonych po całym świecie i dostępnych dla wszystkich grup (stanów) wiernych. W nich bracia i siostry, natchnieni przez Ducha do dążenia do miłości doskonałej w swoim świeckim stanie, przez profesję zobowiązują się do życia według Ewangelii na sposób Świętego Franciszka, z pomocą Reguły zatwierdzonej przez Kościół”.

Aktem, który włącza katolika do wspólnoty Franciszkańskiego Zakonu Świeckich, jest przyrzeczenie życia ewangelicznego: „Pogrzebani i zmarłychwstali wspólnie z Chrystusem przez chrzest, który czyni ich żywymi członkami Kościoła, a jeszcze bardziej złączeni z nim przez profesję, mają stawiać się świadkami i narzędziami jego misji wśród ludzi, świadcząc o Chrystusie życiem i słowem. Natchnieni przez Świętego Franciszka i z nim powołani do odnowy Kościoła, niech starają się usilnie, aby żyć w pełnej łączności z Papieżem, z Biskupami i Kapłanami, podtrzymując otwarty i ufny dialog, który przynosi obfite owoce apostołskie”. Każdy franciszkanin świecki składa profesję, która jest publicznym przyrzeczeniem życia Ewangelią i przestrzegania prawa Kościoła katolickiego. Celem tego szczególnego życia jest uświęcenie siebie, a także służenie innym ludziom pomocą w realizacji doskonałości chrześcijańskiej w ramach misji Kościoła.

W apostołstwie rozumianym jako działanie, przez które cały Kościół na różne sposoby wypełnia swoją misję, uczestniczą także członkowie trzeciego

zakonu. Jest to nowość wprowadzona w obowiązującym prawie kanonicznym. Na uwagę zasługuje rozważanie o. A. Pańczaka dotyczące istoty stowarzyszenia, jakim jest Franciszkański Zakon Świeckich, w którym autor stwierdza, że „(...) nie chodzi tutaj o dowartościowanie istotnego elementu powołania każdego chrześcijanina, ale o podkreślenie elementu konstytutywnego tego typu stowarzyszeń. W ten sposób powołanie wiernych, wpływające już z faktu chrztu świętego, otrzymuje nowy tytuł wynikający z ich przynależności do trzeciego zakonu. W swojej istocie apostołat tercjarzy pozostaje apostołatem świeckich czy duchowieństwa, ale ukształtowanym w duchu i sposobach życia – dostosowanych do stanu świeckiego lub duchowego – konkretnego instytutu zakonnego. Dotyczy to zarówno apostołatu indywidualnego, jak i wspólnotowego, ale także dawania świadectwa i czynnego zaangażowania się w dzieła Kościoła”.

Asystencja duchowa

Prawo kanoniczne nakazuje instytutom zakonnym otoczenie troską związanych z nimi stowarzyszeń: „Jeśli instytuty mają złączone ze sobą jakieś stowarzyszenia wiernych, powinny je wspomagać specjalną troską, aby były przepełnione autentycznym duchem swojej rodziny”. Kościół katolicki zlecił kierownictwo trzecich zakonów wyższym przełożonym pierwszych zakonów. Obowiązek ten wypełniają osobiście lub przez ustanowionego przez nich delegata, któ-

ry może nosić nazwę asystenta.

Styl i sposób, w jaki pierwsze zakonny spełniają zadania wyższego kierownictwa, zawierają się w fakcie, że tercjarze i zakonnicy uczestniczą w tym samym charyzmacie, oraz wypływają ze wzajemnej łączności. Prawo kanoniczne jednocześnie zobowiązuje do poszanowania autonomii wspólnot tercjarzskich. Obowiązkiem ich jest czuwanie nad ich łącznością z Kościołem i rodziną zakonną, nad wiernością nauce Kościoła, jak również zapewnienie wierności charyzmatowi danej rodziny zakonnej oraz służba braterska dla ożywienia duchowego i apostołskiego wspólnot tercjarzskich.

W przypadku franciszkanów świeckich duchowa troska nad nimi zlecona została przez Kościół katolicki franciszkańskim instytutom zakonnym. Wypełniają one swoją posługę opieki duszpasterskiej poprzez asystencję duchową wobec wspólnot i ich rad. Ta pasterska opieka wyraża się przez wyznaczenie kompetentnych osób, które będą pełnić rolę asystentów wspólnot każdego szczebla Franciszkańskiego Zakonu Świeckich. Asystencja duchowa stanowi szczególne zadanie, a sam asystent jest znakiem charyzmatu przekazywanego w zakonach franciszkańskich, który jest udzielany także katolikom świeckim powołanym do Franciszkańskiego Zakonu Świeckich. Asystenci, oprócz pełnienia obowiązków przedstawicielstwa władzy Kościoła, mają zadania wobec wspólnot, którymi się opiekują. Zada-

nia te obejmują troskę o należyte relacje między świeckimi a Kościołem, pielęgnowanie życia duchowego i misyjnego, służenie im radą oraz popieranie dobrych inicjatyw, a także szukanie wraz z nimi nowych, skutecznych metod duszpasterskich. Asystenci duchowi, pełniąc ważną rolę w opiece pasterskiej, stanowią znak jedności i współpracy pomiędzy wszystkimi rodzinami franciszkańskimi. Powinni też podtrzymywać łączność i więź wspólnoty z Pierwszym Zakonem Franciszkańskim i Trzecim Zakonem Regularnym, z których będą czerpali pomoc duszpasterską i inspirację do formacji i apostołatu wspólnoty.

Wyznaczony asystent powinien być odpowiednio przygotowany do tej posługi. Wyraża się to przez rozumienie duchowości franciszkańskiej i posiadanie zdolności do przekazywania tej duchowości oraz bycie dyspozycyjnym w sprawach duszpasterskich. Posługa asystenta duchowego we Franciszkańskim Zakonie Świeckich jest niezbędna dla normalnego i właściwego jego funkcjonowania, tak dla rozwoju rad i wspólnot, jak i poszczególnych tercjarzy. Dlatego przyjmujący tę posługę musi być świadomy obowiązków, jakie na nim spoczywają, a które są określone w prawodawstwie. Posiadanie przez asystenta uzdolnień i uwarunkowań do pełnienia tej funkcji jest konieczne, by mógł dobrze wypełniać swoje obowiązki: „Rada wspólnoty każdego stopnia prosi kompetentnych przełożonych Pierwszego Zakonu i TOR o asystentów odpowied-

nich i przygotowanych”.

Podstawowym zadaniem asystenta jest troska o ożywienie chrześcijańskiego życia tercjarzy przez posługę duszpasterską i sakramentalną dla wspólnoty. Do szczególnych zadań asystenta należy troska o wierność charyzmatowi franciszkańskiemu, czuwanie, aby przełożony, rada i inni tercjarze działali zgodnie z nauką i dyscypliną Kościoła katolickiego oraz wspomaganie wszystkich tych, którzy są odpowiedzialni za formację we wspólnocie: „(...) Pamiętając, że Duch Święty jest głównym czynnikiem formacji i starając się zawsze współpracować z Nim, odpowiedzialnymi za formację są: sam kandydat, cała wspólnota, rada z przełożonym, mistrz formacji i asystent”. Polega ona głównie na cierpliwej pracy razem z tymi, którzy za formację są odpowiedzialni.

Istotnym zadaniem asystenta duchowego jest prowadzenie formacji ciągłej przez homilie, kazania, przygotowanie i wygłaszanie konferencji duchowych na spotkaniach wspólnoty, rady czy kapitułach Franciszkańskiego Zakonu Świeckich. Jest on także odpowiedzialny za animację zgromadzeń liturgicznych: „(...) Przede wszystkim jest odpowiedzialny za animację zgromadzeń liturgicznych i przygotowanie konferencji duchowych podczas spotkań rady czy kapituły”. Jest także zobowiązany do sprawowania posługi sakramentalnej oraz troszczenia się o chorych tercjarzy przez odwiedzanie ich z posługą sakramentalną i braterską. Powinien przewod-

niczyć ceremoniom przyjęcia kandydata do postulatu i nowicjatu oraz w czasie składania przez franciszkanina świeckiego profesji czasowej i wieczystej.

Podsumowanie

Wspólnota franciszkanów świeckich jest otwarta na katolików każdego obrządku i stanu, uczestniczących w duchowości instytutu zakonnego i pod jego opieką duchową. Franciszkanie świeccy dążą do doskonałości chrześcijańskiej i podejmują dzieła apostołskie w duchu rodziny franciszkańskiej. Termin „zakon”, jaki jest użyty w nazwie, należy rozumieć w znaczeniu historycznym. Wskazuje na stan, grupę lub wspólnotę osób jako organizację bądź stowarzyszenie świeckich, związane szczególnymi więzami z franciszkańską rodziną zakonną. Nie należy rozumieć go w znaczeniu ścisłym, ponieważ franciszkanie świeccy nie składają ślubów rad ewangelicznych i nie prowadzą życia ściśle wspólnotowego, jak w zakonach, lecz należy pojmować w sensie szerokim, na który składają się podobieństwa zewnętrzne do instytutu zakonnego. Powyższe opracowanie nie obejmuje wszystkich spraw związanych z zagadnieniami dotyczącymi Trzeciego Zakonu. Artykuł sygnalizuje jedynie ważniejsze kwestie dotyczące tej tematyki, mając na celu zachęcenie czytelnika do pogłębiania wiedzy teologiczno-kanonicznej o Franciszkańskim Zakonie Świeckich.



Komunikat nr 2 Rady Narodowej FZŚ w Polsce

Joanna Bertowska FZŚ

Czcigodni Ojcowie,
Drogie Siostry i Drodzy Bracia,
Przełożeni Regionów FZŚ w Polsce

Przekazuję następujące informacje z Rady Narodowej Franciszkańskiego Zakonu Świeckich w Polsce:

1. Konferencja Prowincjałów Franciszkańskich w Polsce obradująca na posiedzeniu w dniu 14 listopada 2016 roku w Poznaniu mianowała Asystentami Narodowymi FZŚ w Polsce:

o. dra hab. Zdzisława Gogolę OFM Conv. z Krakowa,

o. Nikodema Sobczyńskiego OFM z Warszawy,

o. Andrzeja Romanowskiego OFM Cap. z Warszawy.

Wszystkim Czcigodnym Ojcom oraz nowo wybranej Radzie Narodowej KPF życzymy światła Ducha Świętego w pełnieniu posługi dla Sióstr i Braci Franciszkańskiego Zakonu Świeckich w Polsce.

2. Materiały do formacji ciągłej na 2017 rok pt. *Charyzmat franciszkański dzi-*

siaj na podstawie Reguły zostały opracowane i są już do nabycia w Radzie Narodowej. Dziękuję wszystkim Czcigodnym Ojcom za terminowe opracowanie oraz s. Jadwidze Wojaś FZŚ za korektę i przygotowanie do druku.

Oprócz dotychczas opracowanych materiałów formacyjnych, dokumentów prawnych FZŚ oraz książek o historii i apostołstwie FZŚ autorów: o. dra Alojzego Pańczaka OFM i br. Mirosława Kuczkowskiego FZŚ są dostępne w Radzie Narodowej i warte zainteresowania następujące pozycje książkowe:

Błogosławiona Aniela Salawa. Orędowniczka w chorobie i cierpieniu, książka zawiera świadectwa łask za przyczyną bł. Anieli, w tym autora ks. Leszka Wilczyńskiego;

Męczennicy z Pariacoto, autor o. dr hab. Zdzisław Gogola OFM Conv., świadek życia i misji Błogosławionych Męczenników o.o. Michała Tomaszka i Zbigniewa Strzałkowskiego z Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych.

Będzie również wkrótce do nabycia w promocyjnej cenie nowe poszerzone wydanie *Leksykonu duchowości franciszkań-*

skiej. Obszerna informacja na ten temat była przekazana do Regionów 3 października br.

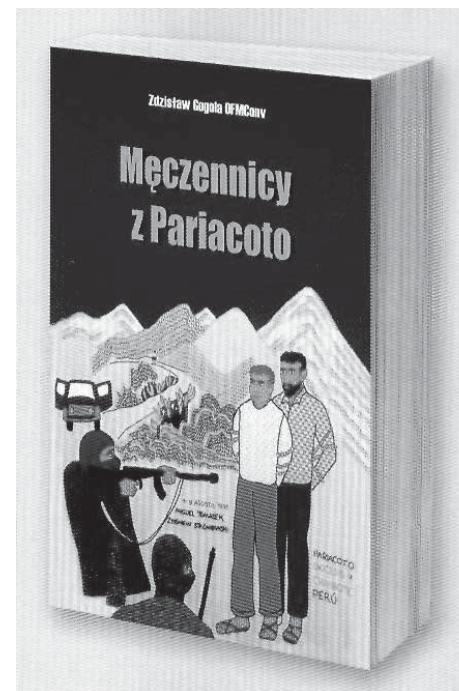
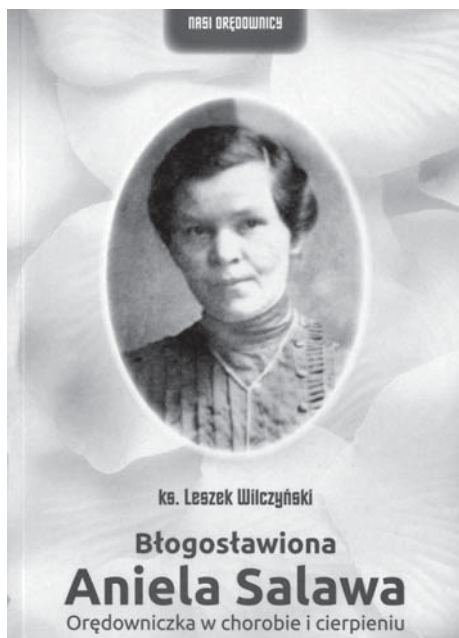
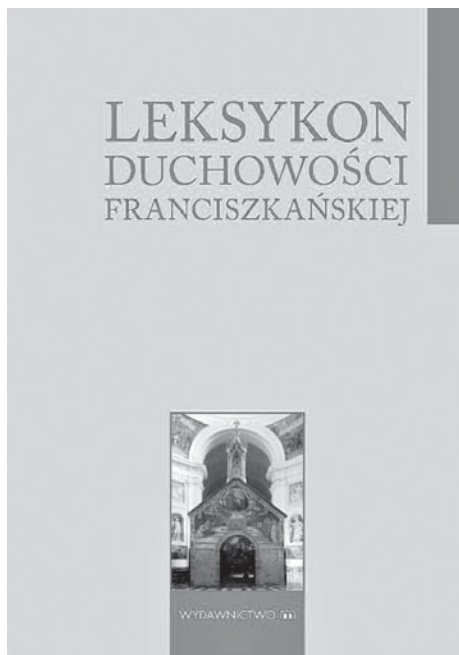
3. Rada Narodowa dziękuje za nadesłane informacje dotyczące liczby wspólnot, aktywnych członków oraz będących na etapie formacji, zgodnie z pismem CIOFS nr 24/14-20 z dnia 8.08.2016, które zawiera następujące wyjaśnienie: „Należy uwzględnić członków biorących udział w życiu wspólnoty, jak określono w KG 53,3. Według tej liczby kwota rocznych składek narodowych wspólnot FZŚ zostanie obliczona i pozostanie obowiązująca w ciągu jednego lub trzech lat, w zależności od decyzji podjętej na Kapitulie Generalnej FZŚ w 2017 roku”.

Serdecznie pozdrawiam, Pokój i Dobro!

Błogostawiona Aniela Salawa. Orędowniczka w chorobie i cierpieniu

Autor: Leszek Wilczyński

Zasadniczym celem publikacji jest przedstawienie życia i działalności bł. Anieli, która żyła w cieniu wielkiego miasta. Obok niej toczyło się życie i zmagania „wielkich” i „małych” tego świata. Aniela obserwowała: wysiłki i starania, kariery i sukcesy, bezradność i niemoc, wykorzystywanie i przemoc wielu ludzi, którzy chcieli podobać się światu. Przestrzeń życiowa Anieli nie była duża, obejmowała wybrane ulice, brudne podwórka, drogę do sklepu, urzędu i kościoła. Ale jej to wystarczało!



Męczennicy z Pariacoto,

Autor: Zdzisław Gogola OFMConv.

Materiał książki, ujęty w pięciu rozdziałach, prezentuje na szerokim historyczno-religijnym tle fenomen franciszkańskiej misji w Peru. Po ponad czterystuletniej nieobecności w tym kraju zakonnicy powrócili tam z orędziem Ewangelii w 1977 roku, przejmując misyjną placówkę w Pariacoto – departament Ancash, prowincja Casma, ok. 70 km na wschód od Oceanu Spokojnego. Oficjalnie w 1988 roku polska Prowincja św. Antoniego i bł. Jakuba Strzemię podjęła decyzję o zorganizowaniu misji w Pariacoto – diecezja Chimbote. Pierwszymi misjonarzami zostali o. Zbigniew Strzałkowski oraz o. Jarosław Wysoczański, a

później dołączył do nich o. Michał Tomaszek. Dzielili oni ubogi styl życia lokalnej społeczności, stawiając sobie za cel nie tylko akcję ewangelizacyjną, ale również zaangażowanie na polu społeczno-oświatowym. Bezgraniczne poświęcenie polskich zakonników dla miejscowej i okolicznej ludności objętej zasięgiem misji wywołało krytyczną, agresywną reakcję członków Komunistycznej Partii Peru Sendero Luminoso, którzy 9 sierpnia 1991 roku zamordowali dwóch z wyżej wspomnianych franciszkanów: o. Zbigniewa Strzałkowskiego i o. Michała Tomaszka; trzeci zakonnik przebywał wówczas na urlopie w Polsce. Męczeńska śmierć misjonarzy wywołała spontaniczny kult zarówno wśród parafian, jak i w szerokich kręgach mieszkańców Peru. W rezultacie 5 grudnia 2015 roku doszło do ich beatyfikacji w Chimbo- te, czym Kościół nawiązał do słów Chrystusa: „Bo kto chce zachować swoje życie, ten je straci, a kto straci swe życie z mego powodu, ten je zachowa” (Łk 9,24). Prezentowana książka ma nie tylko walor dokumentu, ale również świadectwa opartego w równej mierze na doświadczeniach i wspomnieniach autora wielokrotnie wizytującego peruwiańską misję, jak też zgromadzonych źródłach, w tym relacjach świadków życia i męczeństwa polskich zakonników. Ten aspekt nadaje jej wyjątkowo wiarygodny, a jednocześnie współczesny charakter.



Wytrwała modlitwa

Tomasz Skibiński OFM

Gdy zastanawiam się, jak najbardziej obrazowo wyrazić, czym jest modlitwa, przypomina mi się jedno opowiadanie. Pewien pustelnik zmęczony całodzienną wędrówką usiadł na szczycie góry, z której roztaczał się wspaniały widok na leżące nieopodal miasto. Gdy pełen zachwytu skierował swój wzrok na drzewo rosnące niedaleko szczytu, zobaczył pod nim machającego do niego człowieka. Ponieważ dokuczała mu samotność, postanowił zejść niżej, by zamienić z nim kilka zdań. Gdy zbliżył się do drzewa, ze zdumieniem odkrył, że machającym człowiekiem był stary, znudzony diabeł.

Diabeł poprosił go, by usiadł przy nim na kamieniu. Korzystając z okazji, pustelnik zadał mu pytanie: „Dlaczego jesteś taki znudzony?”. W odpowiedzi czart wskazał na miasto, mówiąc: „Kiedyś byłem mocno zapracowany, ale ostatnio odniosłem spektakularny sukces – udało mi się wmówić im wszystkim, że ich problemy może rozwiązać jedno proste słowo”. „Co to za słowo, które rozwiązuje wszelkie problemy?” – zapytał zaciekawiony eremita. „Tym słowem jest wyraz *PÓŹNIEJ*” – odpowiedział z uśmiechem diabeł, po czym dodał: „Kiedyś ludzie tego miasta modlili się regularnie, chodzili na nie-

dzielną Eucharystię, ale wmówiłem im, że nie muszą być obowiązkowi, że mogą to odłożyć na później. W efekcie tego po pewnym czasie zapomnieli o modlitwie i sakramentach. Dlatego teraz mogą swobodnie odpoczywać” – odparł zadowolony z siebie czart.

„A tamten klasztor?” – pustelnik wskazał dłonią na zabudowania małego klasztoru, wokół którego kręciło się mnóstwo złych duchów. „Ten klasztor to moja jedyna porażka, gdyż w nim mieszkają zakonnicy, którzy nie dali się nabrać na słowo *PÓŹNIEJ*. Jednak ciągle pracujemy nad tym. Kto wie, może kiedyś i oni dadzą się na nie nabrać” – odparł diabeł.

Gdy przyglądamy się swojemu życiu duchowemu, możemy zauważyć, że dość często dochodzi w nim do głosu pokusa odkładania modlitwy na później. Uleganie jej prowadzi do zaniedbania modlitwy osobistej. Dlatego zastanówmy się, czym jest modlitwa oraz jaka jest jej istota i cel, gdyż świadomość tego, co dzieje się w jej trakcie i jak to przekłada się później na nasze życie religijne, uodparnia nas na pokusę odkładania jej na ostatnią chwilę dnia.

Czym jest modlitwa? Każdy z nas zna jakąś definicję modlitwy. Niektórzy uważają, że jest to rozmowa z Bogiem,

inni utrzymują, że polega ona na wznieśieniu myśli do Istoty Najwyższej. Najpełniejszą definicję modlitwy zostawiła nam św. Matka Teresa z Kalkuty, mówiąc, że jest ona pokarmem dla duszy, co uzasadniła słowami: „Bóg obdarza mnie siłą dzięki modlitwie. Bez modlitwy, bez tego pokarmu dla duszy, nie potrafiłabym pracować nawet przez pół godziny”.

Możemy lepiej uwypuklić tę paralelę między modlitwą a pokarmem, zestawiając życie duchowe z fizycznym. Podobnie jak człowiek potrzebuje pokarmu, by żyć, tak i dusza potrzebuje modlitwy, aby rozwinęło się w niej życie nadprzyrodzone. Jak pisał o. Piotr Roztworowski, mężczyzna w sile wieku może bez problemu podnieść worek cementu i bez większego zmęczenia przenieść go sto metrów dalej. Ale jeżeli ten sam człowiek przez tydzień nie będzie przyjmował żadnego pożywienia, to nawet jeżeli przeżyje, nie będzie w stanie unieść tego worka.

Podobnie jest z modlitwą. Jeśli człowiek przestanie się modlić, to nie tylko zaniedba swoje życie religijne, ale także przyczyni się do tego, że w jego życiu rozpocznie się proces wypalenia moralnego. Na czym on polega? Życie bez modlitwy powoduje osłabienie religijne, którego skutkiem jest grzech. Jeżeli człowiek trwa w grzechu, to wskutek ciągłego powtarzania tego samego zła kształtuje się w nim wada główna, która prowadzi do powstania niewłaściwych

skłonności zacieśniających sumienie i zniekształcających jego ocenę dobra i zła, co z kolei prowadzi do zaniku zmysłu moralnego (KKK 1865). Powstające wskutek zaniku zmysłu moralnego grzechy można zestawić z grzechami głównymi. Święty Jan Kasjan i św. Grzegorz Wielki nazywają je grzechami głównymi, ponieważ prowadzą one do innych grzechów i wad.

Jaka zatem powinna być nasza modlitwa, by doprowadziła nas do osobistej świętości i stała się w nas zaczynem budowania dobrych relacji, przede wszystkim tych rodzinnych? Odpowiadając na to pytanie, musimy zwrócić uwagę na to, że modlitwa wymaga czasu, który w ciągu dnia powinniśmy na nią znaleźć. Szukanie czasu dla Pana Boga możemy porównać do szukania czasu dla małżonka, co realizuje się w sakramencie małżeństwa. Wiemy dobrze, że aby miłość między dwoma osobami była mocna, potrzebny jest czas, dzięki któremu mogą w niej wzrastać. Niestety, często nawet te dobrze zapowiadające się małżeństwa bardzo szybko się rozpadają, gdyż mło-



dzi ludzie nie znajdują czasu na to, aby się wzajemnie poznać, zafascynować sobą oraz przepracować to, co jeszcze jest w nich słabe i grzeszne, a z czego często nie zdają sobie sprawy.

Podobnie jest w naszym życiu duchowym. Jeżeli nie będziemy mieli czasu na modlitwę, to zaniknie w nas fascynacja Panem Bogiem i wejdziemy w przestrzeń acedii. Czym jest acedia? Można ją porównać do żaglowca na środku oceanu, który stoi w pełnym ożaglowaniu, jest gotowy do długiego rejsu, lecz nie może wypłynąć z portu, gdyż nie wieje wiatr. Co się stanie z żaglowcem, gdy zabraknie wiatru? Zaczyna dryfować, co z kolei może skończyć się osadzeniem na mieliźnie lub rozbiciem na skałach. Niestety, gdy w naszym życiu brakuje modlitwy, pojawia się acedia, duchowe wypalenie, zniechęcenie, które coraz częściej jest udziałem współczesnego człowieka.

Mając świadomość tego procesu, warto zrobić sobie rachunek sumienia z tego, jak wykorzystuję swój czas. Ile z



niego poświęcam na rzeczy konieczne, a ile marnuję na niepotrzebne, takie jak np. telewizja, prasa brukowa, serwisy internetowe, gry online, nic niewnoszące rozmowy. Ksiądz Franciszek Blachnicki w książce pt. „Namiot Spotkania” napisał: „Jeżeli w ciągu dnia nie znajdujesz piętnastu minut na spotkanie z Panem Bogiem, to kim On jest dla Ciebie?”. Parafrazując tę wypowiedź, odpowiedźmy sobie na pytanie: „Jeżeli marnuję czas na rzeczy niekonieczne, a nie mam go dla Pana Boga, to kim On jest dla mnie?”.

Gdy mówimy, że modlitwa wymaga czasu, warto zastanowić się nad tym, jakie miejsce w naszym życiu religijnym powinna zająć modlitwa spontaniczna. Wiele z nas deklaruje, że na co dzień praktykuje modlitwę spontaniczną, gdyż nie ma czasu na systematyczną. By wskazać miejsce i rolę modlitwy spontanicznej, po raz kolejny posłużmy się przykładem życia rodzinnego. Jeżeli w rodzinie pojawi się dziecko, musimy je systematycznie odżywiać, podając mu jedzenie kilka razy dziennie. Nie można karmić niemowlaka spontanicznie, wtedy gdy mamy na to ochotę lub sobie o tym przypominamy. Takie spontaniczne karmienie dziecka może doprowadzić do jego śmierci, ciężkiej choroby lub niedorozwoju. Podobnie jest z naszą modlitwą – musi być regularna. Jeżeli będzie tylko spontaniczna, to nie rozwiniemy pełnej relacji z Bogiem.

Czemu zatem służy modlitwa spontaniczna? Modląc się syste-

matycznie, wprowadzamy łaskę Bożą we wszystkie obszary naszego życia. W ciągu dnia pojawiają się w nim różne rodzaje nieplanowane sytuacje, które wcześniej nie zostały objęte modlitwą, takie jak spotkania z innymi ludźmi, różne zdarzenia w domu i w miejscu pracy, wypadki losowe. Te nieplanowane sytuacje stają się przedmiotem modlitwy spontanicznej, poprzez którą wprowadzamy Boga w nasze życie. W ten sposób uzupełnia ona naszą relację z Bogiem, której fundamentem jest modlitwa systematyczna.

Mówiąc o modlitwie, trzeba również zwrócić uwagę na pewną pułapkę myślową, w którą dosyć często wpada współczesny człowiek. Polega ona na tym, że diabeł – ojciec kłamstwa, wmawia nam, że skoro nie odczuwamy bliskości Boga, to znaczy, że On się nami nie interesuje. By wskazać, na czym polega to kłamstwo, posłużmy się dwoma przykładami.

Pierwszy odnosi się do życia małżeńskiego. Trzeba jasno powiedzieć, że uczucia nie stanowią kryterium oceny miłości małżeńskiej. Dobrze wiemy, że często w naszym życiu bywają momenty, gdy przez dłuższy czas nie odczuwamy miłości względem drugiego człowieka. Gdy pojawiają się takie momenty w naszym relacjach małżeńskich, musimy być świadomi tego, że zostały nam one dane po to, byśmy kształtowali w sobie postawę wierności względem współmałżonka. Podobnie jest z modlitwą. Jeżeli w jej trakcie nie odczuwamy bliskości

Boga, musimy pamiętać, że ten czas jest nam dany po to, byśmy nauczyli się być wierni Panu Bogu.

Podobny wniosek można wyprowadzić, obserwując przyrodę, zjawiska atmosferyczne. Z pewnością każdy z nas był kiedyś na plaży i widział słońce ukryte za chmurami. Zastanawialiśmy się wówczas, po co smarować się kremem z filtrem przeciwsłonecznym, skoro nie ma słońca. Po całym dniu przebywania na plaży bez jakiegokolwiek ochrony wieczorem zaskoczeni odkryliśmy, że jesteśmy opaleni. Dlaczego tak się stało? Gdyż słońce świeci i opala przez chmury. Tak też jest z Panem Bogiem, który jest obecny wśród nas w najtrudniejszych momentach naszego życia. Święta Faustyna Kowalska w swoim „Dzienniczku” napisała, że łaska Boża jest uprzedzająca. Ojciec niebieski działa również wtedy, gdy wydaje nam się, że jest daleki. Post factum, gdy trudne doświadczenia przeminają, odkrywamy, że cały czas był blisko nas, że wspierał nas na tej drodze.

Wytrwała modlitwa wymaga tego, byśmy codziennie podejmowali decyzję, że chcemy poświęcić swój czas Bogu, który poprzez nią przemienia nasze życie. Istota tej przemiany polega na tym, że gdy trwamy sam na sam z Jezusem na modlitwie, nasze serce upodabnia się do Najświętszego Serca Pana Jezusa. Troszczymy się zatem o wytrwałą modlitwę, aby zakorzenienie w Bożej miłości wypływającej z Serca Zbawiciela uczyniło nas świadkami Bożego miłosierdzia we współczesnym świecie.

„A duszę Twoją przeniknie miecz”. Maryja jako Matka Boleściwa

Hugolin Langkammer OFM

Liturgiczny okres Narodzenia Pańskiego kończy się w niedzielę po uroczystości Objawienia Pańskiego. Zgodnie ze starą polską tradycją zostawiamy jednak stajenki aż do 2 lutego, do święta Ofiarowania Pańskiego. Wydarzenie to opisuje św. Łukasz (2,11-41). Końcowe słowa pobożnego starca, który „wyczekiwał pociechy Izraela”, są skierowane do Maryi Matki Dzieciątka Jezus, którego rodzice „po oczyszczeniu Matki” przynieśli do świątyni, „aby Go przedstawić Panu”. Słowa Symeona to proroctwo o Synu, ale także o Jego Matce: „A Twoją duszę miecz przeniknie”. W święto Ofiarowania Pańskiego błogosławi się świece. Ceremonia ta ściśle związana jest ze słowami Symeona. Wspomina o tym także modlitwa: „Boże... Ty dzisiaj ukazałeś sprawiedliwemu Symeonowi światło na oświecenie pogan... oświeć serca wiernych, aby wszyscy, którzy zgromadzili się w tej świątyni z płonącymi świecami, mogli kiedyś oglądać blask Twojej chwały...”. Symeon przed śmiercią mógł oglądać Jezusa. My także możemy oglądać Jezusa we wierze, ukrytego w

małym kawałku chleba. Możemy Go także piastować, po prostu przyjąć do naszych serc. Symeon udzielił błogosławieństwa rodzicom dziecka. Nam sam Jezus udzieli błogosławieństwa, gdy Go przyjmujemy w głębokiej wierze. Przecież wyraźnie oświadczył niewiernemu Tomaszowi, gdy ten przekonał się empirycznie o tym, że ukrzyżowany Jezus to zmartwychwstały Pan: „Tomaszu, uwierzyłeś, boś mnie widział: Błogosławieni, którzy nie widzą, a wierzą”. My, gromadzący się wokół Stołu Pańskiego, w uroczystość Ofiarowania Pańskiego błogosławimy świece. Poświęcone świece w tym dniu nazywamy także gromniczkami. Mają nas chronić przed gromem – piorunem, po prostu od wszelkiego zła, nie tylko materialnego, ale także duchowego. A takim jest każdy grzech. Gromnicę wkładamy również w ręce konających. Śmierć kończy nasze doczesne życie. Wydawałoby się, że Maryja Niepokalana, będąca jak Jej Syn bez grzechu, była również wolna od cierpień. Święty Łukasz jednak zapisał starannie proroctwo Symeona o cierpieniu Maryi. Słusznie tedy nazywamy ją „Matką

Boleściwą – *Mater Dolorosa*!

Proroctwo starca Symeona zawiera wyraźnie mesjański charakter. Wy powiedziane zostało przed Maryją i do Niej, ale w jego centrum stoi przecież nowo narodzony Mesjasz: „...jemu Duch Święty objawił, że nie ujrzy śmierci, aż zobaczy Mesjasza Pańskiego” (Łk 2,26). Symeon wyczekiwał pociechy Izraela (Łk 2,25). To oczekiwanie spełniło się: „Bo moje oczy ujrzały Twoje zbawienie, któreś przygotował wobec wszystkich narodów. Światło na oświecenie pogan i chwałę ludu Twojego, Izraela” (Łk 2,30-32). Wiersze te nawiązują do proroctw mesjańskich: Iz 40,5; 52,10; 42,6; 49,6.9; 25,7; 45,13. W ten radosny hymn o Mesjaszu, który przyniesie



wszystkim narodom zbawienie, włącza Symeon nagle inny, obchodzący jakby wyłącznie Maryję: „Symeon zaś błogosławił ich i rzekł do Maryi, Matki Jego” (Łk 2,34). Maryja tu jest bardzo mocno podkreślona jako Matka Mesjasza. Zjawienie się Chrystusa wywoła sprzeciw, którym będzie znakowane Jego życie i Jego działalność: „Oto Ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwiać się będą” (Łk 2,34). Ofertę zbawczą Jezusa nie wszyscy przyjmą. Wręcz odwrotnie, odrzucą Syna Bożego i Jego naukę, przybiją Pomazańca Pańskiego do krzyża.

Jeśli uważnie przypatrzymy się tekstowi Łk 2,33-35, można w nim wyczytać dwie zapowiedzi męki: jedna dotyczy Jezusa – „znak, któremu sprzeciwiać się będą”, a druga Maryi. Dotyczy Jej osoby, ale w kontekście zbawczych cierpień Jezusa. One przecież będą także odnosiły skutek pozytywny – „na powstanie wielu”. Nie obędzie się jednak bez cierpień i Jezusa, i Maryi. Cierpienie Syna to właściwie Jego los, Jego przeznaczenie, egzystencjalnie z Nim związane jak zbawienie, które nam przyniesie. Z tym losem Jezusa związana jest także Maryja, jako Jego Matka i Matka Zbawiciela. Jeśli z racji odrzucenia Syna Bożego przez ludzi Maryja będzie cierpieć, czyli z racji odrzucenia oferty zbawienia, to nie boleje tylko nad cierpieniami Syna, nad Jego okrutną śmiercią, ale razem z Synem cierpi i boleje nad przyczyną śmierci krzyżowej. A tą przyczyną

jest grzech, przewrotność ludzka, fałsz, kłamstwo, zatwardziałość serca, ślepotą i głuchota na zbawczą ofertę, którą dał Bóg ludzkości w osobie Jezusa Chrystusa, Zbawiciela świata.

Cierpienia Maryi trzeba więc rozpatrywać w łączności ze zbawczą męką Jezusa. Jego cierpienia przechodzą na Maryję. Jeśli tedy mówimy o „współcierpieniu” Maryi z Jezusem, to z racji macierzyństwa Zbawiciela, na które wyraziła swoją zgodę już przy dziewiczym poczęciu. Cierpienia Maryi są więc konsekwencją męki Jezusa, ale także konsekwencją Jej specyficznego macierzyństwa jako Matki Zbawiciela. Maryja jako Matka Zbawiciela stojąc pod krzyżem, otwiera szeregi tych wszystkich, którzy uwierzyli w zwycięstwo krzyża w głębokiej ufności i w najgłębszym bólu równocześnie, w dzieło zbawcze Jezusa dokonane na drzewie hańby. Maryja uwierzyła w zwycięstwo krzyża jako Matka Zbawiciela, my uwierzyliśmy jako dzieci Maryi, którą Jezus z krzyża ustanowił naszą Matką. W boleściach pod krzyżem stała się naszą Matką. Syn Boży potwierdził przez swój testament z krzyża wiarę Maryi w zwycięstwo Krzyża. Solidaryzując się z cierpieniami Syna, bierze je jako Matka jakby na siebie, ufając, że Bóg je przyjmuje, podobnie jak przyjmuje ofiarę, którą Jezus składa z Siebie na krzyżu swojemu Ojcu.

Tak to na początku Kościoła zrodzonego w boleściach, w śmierci i miłości Chrystusa stoi Matka Chrystusa „pod krzyżem”, przy pierwszym ołta-

rze krwawej ofiary Chrystusa. Pierwszym owocem tej wiary w Janowej relacji jest nasze dzieciństwo, które Jezus z krzyża daje nam przez ręce nowej Matki, jaką jest Maryja, tworząca pod krzyżem razem z wierzącymi Kościół Chrystusa. W tym Kościele, który jest Ciałem Chrystusa, a my jego członkami, jakże często grzeszni, słabi i ułomni, mamy Matkę, pod której płaszcz możemy się uciekać jako „Ucieczki grzeszników”.

Czy proroctwo Symeona powinno nam zabierać radość płynącą ze stajenki? Nie! Przecież możemy nadal śpiewać: „Pobłogosław, Boże Dziecię...”, a nawet powinniśmy. Proroctwo Symeona powinno nas jednak także przygotować na nasze ludzkie słabości, może i cierpienia, jednym słowem na krzyż, ale na krzyż Jezusa, na „krzyż zbawienia”. Wzorem i przykładem łączenia radości żłóbka z cierpieniem przynoszącym zbawienie (tak brzmią pierwsze słowa adhortacji apostolskiej św. Jana Pawła II *Salvifici doloris*) jest św. Franciszek. Radość zbawczego Wcielenia Syna Bożego, uwidocznioną w żłóbku, uwielbiał także, klęcząc przed krzyżem. Zbawiciel wynagrodził życie ewangeliczne Franciszka. Dał mu to, co najcenniejsze, swoje własne rany. Miało to miejsce na Alweri dwa lata przed jego śmiercią w roku 1224.

Wspominamy to wydarzenie także w liturgii, w Święto stygmatów św. Franciszka, czyli 17 września.



Hagiografia franciszkańska

Matka Ilia Corsaro – misjonarka Eucharystii

Maksymilian Damian OFM

Ilia (po polsku *Eliasz*) Corsaro urodziła się 4 października 1897 roku w miejscowości Resina (dzisiaj Ercolano), w prowincji Neapolu, w niewielkiej rodzinie Angela i Marii z domu Trotta. Niemowlę ochrzcił nie z wiary, ale tylko dlatego, by przypodobać się dziadkom. Tak też było ze chrztem star-

szych dzieci.

Atmosfera domu rodzinnego sprzyjała wprawdzie właściwemu rozwojowi ludzkiemu i intelektualnemu, ale w tym wszystkim brakowało fundamentu wiary, by Eliasz mógł kroczyć drogą chrześcijańskiego życia. Dzięki jej starszemu bratu Italo, który w 1910 roku się nawrócił, Ewangelia na nowo zawitała w progi Corsarów. Pozytywny wpływ na taką decyzję miało radosne świadectwo życia, jakie wnieśli w jego życie koledzy ze studiów na Uniwersytecie Neapolitańskim. Dlatego też i Eliasz, jeszcze w młodości, dała się ponieść porywczej fali miłości Chrystusa i rozpoczęła w sposób autentyczny przeżywać swoje chrześcijaństwo. Długie godziny spędzała na modlitwie przed Najświętszym Sakramentem, starała się dawać świadectwo swojej wiary, zarówno w domu, jak i poza nim, wiodąc przy tym życie skromne i wolne od tego, co tchnie próżnością. Karmiła się Słowem Bożym, czytając Pismo Święte. Miłą strawą dla jej ducha stały się Pisma św. Franciszka i św. Klary. Swoją usilną modlitwą uprosiła na wrócenie dla swych rodziców.



Po kilku latach intensywnego poszukiwania i odkrywania dobra stała się z czasem błogosławieństwem do wspólnoty parafialnej w Bagnoli i dla całej diecezji. Młoda Eliaza odczuła bowiem wielką potrzebę, by żyć tylko dla Boga. Marzy o klauzurze – odcięciu się od świata. Jednak jej kierownik duchowny – ks. Luigi Zaccaleoni, spowiednik z katedry w Pozzuoli – powtarza jej za każdym razem: „Ludzi mali nie mają chleba i nie ma kto im go dać”. Te słowa nie dawały jej spokoju. Po długim i pełnym cierpienia duchowego czasie rozeznawania swojej przyszłości znalazła przygotowaną dla siebie drogę. Daje początek nowej rodzinie zakonnej – Zgromadzeniu Małych Misjonarek Eucharystii, które jako mała roślinka znalazło swoje właściwe miejsce w wielkim ogrodzie duchowości franciszkańskiej, należąc do III Zakonu św. Franciszka. Charyzmatem zgromadzenia stała się kontemplacja tajemnicy Eucharystii, która otwiera na służbę najmniejszym, najbiedniejszym i tym, których nikt nie kocha. Oficjalnie zgromadzenie rozpoczęło swoje istnienie 3 listopada 1928 roku, otrzymując błogosławieństwo ze strony bp. Giuseppe Petrona.

Pracę rozpoczęła od podstaw z kilkoma towarzyszkami. Z czasem rodzina zakonna zaczęła powoli rozrastać się, przekraczając granice Kampanii, a nawet samych Włoch. Do dziś siostry pielęgnują cechy charakterystyczne swojej załoźcielki: radość franciszkańską, ducha służby, gotowość do dzielenia się chle-

bem Słowa Bożego, a nade wszystko troskę o cześć i chwałę dla Najświętszej Eucharystii.

Gdy nad jej życiem pojawił się cień krzyża, zwiastujący długą i bardzo bolesną chorobę, Matka Eliaza przyjęła go w duchu wiary i z poddaniem się woli Bożej. I dla niej odprawiona Eucharystia stała się ostatnim aktem ziemskiego życia. O świcie 23 marca 1977 roku pełna pokoju powróciła do domu Ojca w niebie.

Po trzech latach trwania, 23 marca 2000 roku, zakończył się na szczeblu diecezjalnym proces informacyjny, dotyczący heroiczności i świętości jej życia. Podczas 104 sesji wysłuchano 63 świadków, którzy ją znali i widzieli na własne oczy (*de visu*). Całość dokumentów przesłano do Stolicy Apostolskiej, a 26 kwietnia 2016 roku papież Franciszek zatwierdził dekret dotyczący heroiczności cnót Matki Eliazy. Od beatyfikacji dzieli ją jeszcze cud uproszony za jej chwalebny wstawiennictwem.



Dziś Misjonarki Eucharystii mają swoje klasztory, oprócz Włoch, w Albanii, Brazylii i Peru.

Patrząc na Krzyż Zbawiciela

Objawił miłość Ojca

Józef Maria Kaźmierczak OFMConv.

Jezus nie tylko umarł z miłości do nas, ale też objawił nam miłość Boga Ojca. Często za św. Tomaszem z Akwinu powtarza się zdanie, że nasza wina wobec Boga była nieskończona i dlatego tylko Jezus, Bóg-Człowiek mógł przebłagać Boga Ojca za nasze grzechy. Ten pogląd nie jest jednak przekonujący. Bóg pozostaje dla naszego rozumu zawsze tajemnicą i tak naprawdę nie wiemy, jak to jest.

Jednak nie rozumiemy, jak to może być, że Jezus, Syn Boży, dał satysfakcję Bogu Ojcu? Łatwo rodzi się wtedy takie myślenie, że Jezus jest Tym dobrym, który z miłości do ludzi musiał przebłagać Tego gorszego Ojca.

Takie myślenie jest niezgodne z prawdą o Bogu. To przecież Bóg Ojciec z miłości do nas posłał Swojego Syna. Dzieło Krzyża to dzieło całej Trójcy Świętej. Krzyż jest objawieniem miłości Trójcy Świętej.

Krzyż ukazuje nam taką miłość, która oddaje wszystko, nawet życie. Jezus na Krzyżu z miłości uniżył samego siebie (por. Flp 2,5-11). Takie uniżenie ukazuje nam miłość Trójcy Świętej, a nazywamy je z języka greckiego kenozą.

Teolog Hans Urs von Balthasar sło-

wo „kenoza” zastosował do życia Trzech Osób Boskich. Stwierdził mianowicie, że Bóg Ojciec wolałby nie istnieć, gdyby nie mógł być dla Syna. Nie jest możliwe, oczywiście, aby Bóg mógł nie istnieć, ani nie jest możliwe, aby Bóg Ojciec nie istniał dla Syna.

To wyrażenie „wolałby nie istnieć” mówi o bezinteresowności i nieskończonej miłości Boga. Trudno o Boga mówić językiem ludzkim, ale to tak, jakby człowiek powiedział do drugiego człowieka: „kocham cię nad życie”. Tutaj Balthasar w podobny sposób mówi, że Ojciec wolałby nie istnieć, gdyby nie mógł być dla Syna.

Wspomniany teolog naucza o nastawieniu w Sercu Boga Ojca, nic dla siebie, a wszystko dla Syna. Oznacza to gotowość wyzbycia się wszystkiego, nawet istnienia. Słowo greckie „kénōsis”, które nazywamy kenozą, oznacza „czynić pustym”. Można je rozumieć jako ogółoćenie się ze wszystkiego, unicestwienie albo zniweczenie. Balthasar mówi o samowywłaszczeniu i gotowości na nieistnienie.

Podobnie, jak w Sercu Boga Ojca, istnieje nastawienie w Sercu Syna Bożego w stosunku do Ojca, a także Ojca i Syna

w stosunku do Ducha Świętego. Duch Święty jako osobowa Miłość objawia tę niezwykłą kenozę Ojca i Syna.



W Bogu nie ma zwrotu na siebie. Na obraz takiej miłości zostali stworzeni pierwsi ludzie. Zwrot na siebie, w postaci egoizmu, pojawił się dopiero po grzechu pierworodnym. Przed grzechem Adam był w pełni dla Ewy, Ewa dla Adama, a Adam wraz z Ewą byli zwróceniu ku Bogu i ku możliwemu potomstwu.

W naszej duchowości bardzo ważne jest słówko „dla”, by być dla innych, dla Boga i ludzi. Taką miłość objawia nam Bóg, o takiej pisał św. Paweł w Liście do Filipian, mówiąc o uniżeniu Zbawiciela aż do śmierci.

Syn Boży, tak jak Bóg Ojciec, wolałby nie istnieć, gdyby nie mógł odpowiedzieć Bogu Ojcu miłością na miłość. Chciał On to wyrazić zewnętrznie, dlatego stał się człowiekiem. Bóg, Syn Boży, przyjął tu ludzkie granice, stał się człowiekiem. Jego uniżenie w szczególny sposób widzimy w ubóstwie w Betlejem, w sposobie życia, w końcu w niespra-

wiedliwym procesie sądowym i w samej śmierci.

Syn Boży, według Hansa Ursa von Balthasara, chciał ofiarować Ojcu jakiś Podarunek. Tym Podarunkiem jest świat, ludzie, duchy, Matka Boża i przede wszystkim On sam, który się wcielił, aby wraz z całym stworzeniem być Darem dla Boga Ojca.

Warto zauważyć, że sensem zaistnienia ludzi jest Chrystus. On nie przyszedł na świat tylko z powodu grzechu ludzi. To dla Niego wszystko się stało, dla Niego też zostali stworzeni ludzie (por. Kol 1,15-17).

Jezus chce nas zbawić, czyli pozyskać nas jako Podarunek dla Boga Ojca. To nie wyklucza, że Bóg chciał i chce dobra wiecznego dla samych ludzi. Celem Wcielenia jest chwała Boga Ojca. Oddawanie chwały Bogu Ojcu wraz z Jezusem jest wiecznym przeznaczeniem każdego człowieka.

We Wcieleniu jest więc uniżenie, kenozą Syna Bożego z miłości i do Ojca, i do ludzi. Na Krzyżu Jezus objawił nam, jak niezmierna i niewyraźna jest miłość Trójcy Świętej.



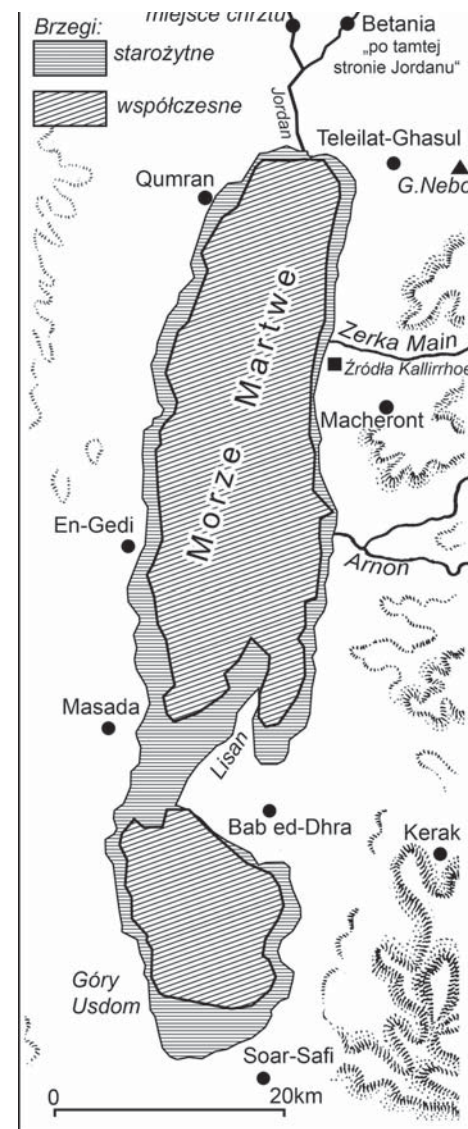
Wokół Morza Martwego

Marian B. Arndt OFM

W opisach biblijnych Morze Martwe nie ma większego znaczenia gospodarczego, ponieważ nie ma w nim ryb. Wiadomo natomiast, że wydobywano stamtąd sól i inne minerały, na przykład naturalny asfalt służący do mumifikacji zwłok. W związku z tym było wręcz symbolem śmierci.

Wokół Morza Martwego znajduje się wiele historycznych miejsc, a sam akwen był punktem orientacyjnym i granicą. Zwykle pielgrzymi i turyści przybywają tu od strony północnej, czyli od strony Jerycha, w okolicę ujścia Jordanu. To miejsce znajduje się kilkanaście kilometrów od okolicy, gdzie Jan Chrzciciel na pustyni głosił przyjście Chrystusa, Jego obecność wśród ludu i udzielał chrztu. Tam również Syn Boży przyszedł do Jana, aby przyjąć chrzest z jego rąk. Jednym słowem, jest to miejsce w bezpośrednim sąsiedztwie Morza Martwego, które od początku chrześcijaństwa odwiedzali i czcili pielgrzymi, w odróżnieniu od miejsca po hebrajsku zwanego Ha Jardenit w pobliżu Jeziora Galilejskiego, gdzie z powodu sytuacji politycznej „w zastępstwie” wspominano chrzest Jezusa.

Na północno-zachodnim brzegu Morza Martwego znajduje się Qumran.





Są to ruiny oraz grotty rozsiane w okolicy, gdzie odnaleziono między innymi najstarsze znane rękopisy Pisma Świętego. Niektóre grotty widać z daleka w skalnej ścianie, która w tej okolicy sięga kilkuset metrów wysokości. Na południe skalne urwisko jest coraz wyższe, a najwyższy punkt dochodzi do 700 metrów. Morze Martwe leży w największej rozpadlinie, czyli depresji, na Ziemi.

Od zachodniej strony do Morza Martwego wpada niewielki potok Ein Gadi (Engaddi). W tej okolicy Dawid spotkał się z Saulem. Miał go w swojej władzy, a jednak nie podniósł ręki na pomazańca Bożego (1 Sm 24). Źródło Ein Gadi były znane bardzo dawno, bo już 3500 lat przed Chr. Istniała tutaj świą-

tynia ku czci bóstwa wody, datowana na epokę chalkolityczną (okres przejściowy między archeologicznymi epokami kamienia i brązu).

Później w okolicach Ein Gadi powstała miejscowość i znaczące miasto. Do dzisiaj jest ośrodkiem turystycznym znanym z sanatoriów i walorów leczniczych (zwane En-Gedi). Natomiast okolica źródła, które spływa niezwykle kaskadami ku Morzu Martwemu, jest objęta ścisłą ochroną przyrody.

Jeszcze dalej na południe, niedaleko brzegów Morza Martwego, znajduje się twierdza Masada, założona przez Heroda Wielkiego w latach 40-30 przed Chr., na szczycie góry, praktycznie nie do zdobycia. Zasadniczą rolę odegrała w latach 70 po Ch., gdy Rzymianie tłumili powstanie żydowskie. Trzy lata oblegali twierdzę, aż w końcu usypali rampę, po której mogli wtoczyć maszyny oblężnicze i w ten sposób zdobyli Masadę. Całą tę historię opisuje historyk Józef Flawiusz.

Południowe krańce Morza Martwego są stosunkowo płytkie i przypominają słone bagna. W nazewnictwie okolicznych gór przetrwał rdzeń nazwy Sodoma. Czyżby tutaj były miasta, które Pan Bóg ukarał przez spalenie (Rdz 19)? Bardzo wymowne byłoby, gdyby właśnie tu trzęsienie ziemi pograżyło całe miasto, które zostały zalane wodami Morza Martwego. Mogło to być w tej okolicy, skoro Lot, wychodzący z rodziną z Sodomy i Gomory, udaje się do pobliskiego Soaru (Rdz 19,22-23). Docie-

ra do tej miejscowości tylko z dwiema córkami. Tradycja lokalna wskazuje miejsce na południowym wybrzeżu Morza Martwego. Dzisiaj jest to już Jordania, a miejscowość nazywa się Safi.

Okrążając Morze Martwe od południa i kierując się na północ, po wschodniej stronie napotykamy półwysp nazywany po arabsku Lisan, a po hebrajsku Liszon. Nazwa ta oznacza po prostu „język”. Współcześnie półwysp ten, przy stale opadającym poziomie Morza Martwego, połączył obydwie brzozy, dzieląc akwen na dwie nierówne części.

W tym rejonie, u nasady półwyspu Lisan, odnaleziono bardzo stare cmentarzysko Bab ed-Dhra. Świadectwa archeologiczne z początków epoki brązu, około 3000 lat przed Chr., dowodzą, że mimo niesprzyjających warunków, wysokich temperatur, wszechobecnej pusty-



ni i braku wody znajdowały się tu osady ludzkie. Oczywiście, życie skupiało się wokół źródeł, ale klimat pozwalał tutaj przeżyć człowiekowi pierwotnemu nawet wtedy, gdy jeszcze nie potrafił on budować domów, szyc ubrań, a nawet krzesać ognia.

Na tej wysokości, kilkanaście kilometrów w głąb lądu, znajduje się twierdza krzyżowców Kerak.

Dalej na północ napotykamy ujście ważnego potoku. Mowa o biblijnym Arnon, którego obecna arabska nazwa brzmi Wadi Mudżib. Arnon płynie głębokim wąwozem i w sposób naturalny dzieli wschodnie okolice Morza Martwego.

Dalej na północ ujście doliny wskazuje położenie innej twierdzy znanej z Nowego Testamentu. Była to twierdza Macheron. To tu, według przekazu Józefa Flawiusza, był więziony i ścięty Jan Chrzciciel.



Niedaleko, bardziej na północ, jest ujście następnego potoku. Jego wody są gorące. Jest to ujście wód termalnych, których właściwości lecznicze znane były już w starożytności. Źródła te nosiły nazwę Kallirrhoe, obecnie Ain ez-Zara lub Zarka Main. W ich wodach szukał uzdrowienia sam Herod Wielki. Oczywiście, był zbyt wygodny, by tu przyjechać osobiście, ale kazał sobie wozić wodę beczkami do Jerycha.

Jeszcze dalej na północ, na szczycie urwiska, wyróżnia się góra Nebo. To stąd Mojżesz oglądał Ziemię Obiecaną (Pwt 34), tu zszedł do doliny Arabów i tutaj naród wybrany przeszedł Jordan, wchodząc do Ziemi Obiecanej (Joz 3). To na górze Nebo późniejszy chrześcijanin wybudował sanktuarium na pamiątkę śmierci Mojżesza. Zrujnowane sanktuarium stało się dla franciszkanów z Kustodii Ziemi Świętej centrum badań archeologicznych.

W tej samej okolicy, bliżej ujścia Jordanu, w dolinie jest jeszcze jedno bardzo stare miejsce – Teleilat-Ghasul. W tamtejszych grotach odkryto schronienia człowieka pierwotnego z epoki chalkolitycznej, ozdobione kolorowymi malowidłami. Stanowisko i odkrycia są tak oryginalne, że miejsce to dało nazwę całej kulturze ghasulskiej.

W ten sposób okrążyliśmy całe Morze Martwe. Dotarliśmy znowu do jego północnej części, blisko ujścia Jordanu, w okolicę, gdzie działał i chrzczył św. Jan Chrzciciel, a od strony wschodniej naród wybrany wszedł do Ziemi Obiecanej.

Biała flaga

Gdy przyjechałam do Południowej Afryki, zaczęłam od odwiedzania chorych po domach. Miałam okazję, by zobaczyć, jak ludzie żyją, czym się zajmują i o czym chcą rozmawiać. We wszystkich wioskach można było zauważyć coś, co mnie na początku bardzo zdziwiło. Były to domy z trochę większym podwórkiem i z białą flagą na zewnątrz. Pomyślałam, że to jakieś domy posiedzeń, ważnych spotkań, na których podejmuje się trudne decyzje...

Pewnego dnia postanowiłam zapytać o znaczenie tych białych flag. Wyszłam do jednego z tych domów i zauważyłam, że byli tam głównie mężczyźni, chłopcy, kobiet niewiele i wszyscy pod wpływem alkoholu. Zapytałam właściciela o znacznie białej flagi. Trochę był zaskoczony pytaniem, a potem się lekko uśmiechnął: „Biała flaga przy domu znaczy, że można tutaj kupić domowe piwo, zrobione tak po swojemu, i że zawsze jesteś tu mile widziany. Mamy klientów od rana do wieczora... niektórzy nawet cały dzień tutaj są. Nie ma pracy, to co robić?”.

Wyszłam na zewnątrz, a tam tańczyli szczęśliwi ludzie. Tak to przynajmniej wyglądało, a biała flaga to nie symbol pokoju, o którym tak wzniosłe myślałam, ale znak, że można się tu zabawić za niewielkie pieniądze i przez chwilę zapomnieć o braku pracy i że jutro może nie starczyć na szkołę dla dzieci... To właśnie oznacza biała flaga w naszych wioskach, a powiewa ich wiele, prawie

Iść za głosem serca

Afrykańska kobieta...

Dolores Zok SSPS

przy każdym zakręcie. Gdy wychodziłam, zauważyłam, że siedzi tam również nasz sąsiad. Podeszłam do niego i powiedziałam: „Chodź do domu, zaprowadzę cię”. Po chwili odpowiedział: „Nie mam tak właściwie domu... tylko ten z białą flagą, bo tutaj czuję się akceptowany, rozumiany, tutaj na mnie czekają... A w moim domu z cegły, który sam budowałem, nikt na mnie nie czeka już od lat, choć ciągle jest pełny różnych ludzi...”. Gdyby ktoś czekał, może przestałyby istnieć domy z białą flagą...

Czarne okulary

Poznałam go w wiosce. Bardzo zabawny, żywy chłopak. Jego imię jest bardzo trudne dla mnie do wymówienia, jak zresztą większość imion w Afry-

ce... Pewnego dnia zaczął przychodzić ze swoją babcią do naszej kliniki. Jego rodzice zmarli kilka lat temu. Zawsze, gdy go widzę, uderza mnie jego radość i uśmiech. Zauważyłam, że lubi chipsy „Simba”, które mu czasem kupuję, dlatego tak go nazywam. Chętnie zgodził się na to imię. Od kilku miesięcy przychodzi do nas regularnie co miesiąc, ponieważ bierze lekarstwa antyretrowirusowe. Simba jest świadomy swego stanu zdrowia, ale to nie przeszkadza mu, by pokazywać w uśmiechu swe piękne białe zęby ludziom dookoła. Od paru tygodni zauważyłam, że Simba zawsze nosi duże ciemne okulary. Kiedyś go zapytałam: „Simba, z czego się tak cieszysz?”. „Bo mam duże ciemne okulary dorosłego człowieka...”, odpowiedział. „Lubisz rzeczy dorosłych?”, zapytałam. „Tak bardzo... bo w nich już dziś czuję się dorosły, a ty wiesz, że mogę nim nie być...”.

Uderzyła mnie bardzo świadoma radość Simby z powodu ciemnych okularów i to nie dlatego, że nie miał wyboru... Ma go, jak każdy człowiek w każdej sytuacji życia. Zawsze jest wybór... obojęt-



nie, kim jesteśmy i gdzie żyjemy. Simba zdecydował się cieszyć wszystkim, co życie mu daje, niezależnie od tego, jak długo będzie mógł żyć... Akceptacja nie jest tchórzostwem, ale świadomym wyborem tego, co najważniejsze. Zawsze możemy decydować o swojej postawie.

Przed przyjazdem do Afryki żyłam kilka lat na zachodzie Europy. Pamiętam niektóre gorące lata, gdzie wszyscy nosiliśmy ciemne okulary, by uchronić oczy przed słońcem. Nigdy jednak nie zauważyłam, by mógłby to być powód do radości dla człowieka Zachodu... Każdy jest tak przejęty ochroną oczu i zdrowia, że nie ma czasu na radość z ciemnych okularów... Dziś wiem, że to niesamowity dar, iż mogłam spotkać Simbę, bo on mi pokazał, że można być szczęśliwym, nosząc ciemne okulary... Tego uczy Afryka... radości z drobiazgów codzienności, bo wielkie rzeczy mogą się nie zdarzyć, tak jak Simba może nigdy nie być dorosłym...

Proste pytania

Pamiętam mój pobyt w Angoli, gdy mieszkaliśmy w wiosce nad samym oceanem. Żyli tam ludzie prości i kochani, a szum fal mogłam słyszeć każdego dnia. Kiedyś pojawiło się tu wojsko chroniące nas przed wrogami, tak to się przy najmniej nazywało. Obecność żołnierzy wniosła wiele niepokoju w życie wioski. Każdy się trochę bał, ponieważ mundurowi posiadali broń i brali narkotyki. Oczy ich dziwnie błyszczały i zachowywali się bardzo głośno.

Gdy się budziłam każdego ranka, słyszałam ich, ponieważ stacjonowali blisko mojego domu. Bardzo się bałam... Mogli w każdej chwili wejść do środka. Gdy przechodziłam obok nich, zaczęli mnie, pytając, jak wygląda Rzym... Pewnie myśleli, że stamtąd pochodzę, a przecież byłam tam tylko jeden dzień w moim życiu i to tylko dlatego, że taka była moja droga z Angoli do Polski. Najczęściej nic nie odpowiadałam, bo widziałam, jak brutalnie traktowali swoich ludzi z wioski. Przestrzegano mnie, by się do nich nie zbliżać. Nie można było jednak zawsze milczeć, więc pewnego dnia postanowiłam do nich zagadnąć. Z bijącym sercem podeszłam do grupy żołnierzy, pytając: „Jesteście głodni? A może potrzebujecie jakichś lekarstw?”. Spojrzeli na mnie ze zdziwieniem, ale następnego dnia rano ustawiła się długa kolejka przed szpitalem... Miałam okazję, by z każdym chwilę porozmawiać i podać potrzebne lekarstwa. Te dwa proste pytania zmieniły nasze relacje i życie w wiosce stało się trochę spokojniejsze dla mnie i dla pozostałych mieszkańców.

Wszyscy wiemy, że w każdym zakątku Ziemi istnieje wiele zła i nienawiści. Ludzie walczą między sobą albo są zmuszani do walki już od dzieciństwa. Niczego więcej nie znają prócz przemocy. Czasem jednak zwykła, prosta i pokorna DOBROĆ i pomocna dłoń potrafią zmienić świat i ludzi. Może dlatego warto często czytać Biblię, bo tam już wcześniej napisano: „Zło, DOBREM ZWYCIEŻA” i tylko DOBREM.

Kochani Siostry i Bracia FZŚ, MF, nasi drodzy Przyjaciele!

„Głos św. Franciszka” ukazuje się niemal 27 lat. To wielki sukces, jeśli zważyć, że podjęliśmy ten trud, również dzięki waszemu wsparciu, po wcześniejszej 51-letniej przerwie. Od samego początku priorytetem redakcji było to, aby nasz miesięcznik był poświęcony szeroko pojętej tematyce duchowości franciszkańskiej, postaci św. Franciszka i jego naśladowców oraz wszystkiemu, co było i jest bliskie ideałom franciszkańskim.

Drugim elementem, który chcieliśmy, by był charakterystyczny, to terminowość wydawania miesięcznika. Staraliśmy się bardzo, by „Głos św. Franciszka” docierał do naszych odbiorców przed pierwszą niedzielą miesiąca, mając świadomość, iż dla wielu wspólnot jest on materiałem do podjęcia franciszkańskiej refleksji w czasie miesięcznych spotkań.

Przez wiele lat ta formuła się sprawdzała i nasz miesięcznik dzięki ustalonym harmonogramom docierał do wszystkich odbiorców w terminie. Jednak, co muszę stwierdzić z nie małym bólem, od pewnego czasu mamy wiele sygnałów, wyrażanych w Waszych listach, telefonach i e-mailach, że „Głos św. Franciszka” nie został dostarczony wcale bądź z dużym opóźnieniem.

Pragnę w imieniu redakcji zapewnić, iż pracujemy tak jak wcześniej, więcej – podejmujemy z naszej strony wysiłki, by przyspieszać wszelkie działania konieczne do utrzymania właściwego rytmu ukazywania się miesięcznika. Niestety, podstawowy problem dotyczy dystrybucji. Wielokrotnie interweniowaliśmy, by nie było takich sytuacji, ale bezskutecznie. Podejmowaliśmy również starania, by znaleźć innego dostawcę przesyłek, ale tu też nie ma zbyt wielkiego pola manewru.

Niezależnie jednak od przyczyn chcę w tym miejscu bardzo Was, Drodzy Czytelnicy, przeprosić za wszelkie niedogodności.

Słowo „przepraszam” kieruję również do wszystkich, którzy mają trudności z kontaktem z naszą redakcją. By ta sytuacja uległa poprawie, prosimy o telefony w czasie dyżuru redakcyjnego. Nasz sekretarz będzie dostępny we wtorki od godz. 17 do 19 oraz w czwartki od 15 do 18 pod numerem 609 47 71 85. Mamy nadzieję, że dzięki temu rozwiążemy przynajmniej tę sprawę.

Ufamy, że okażecie nam po raz kolejny zaufanie i przyjmiecie nasze słowa przeprosin. Z naszej strony podejmiemy starania, by takie sytuacje nie miały miejsca.

Z franciszkańskim pozdrowieniem
Pokój i Dobro
o. Idzi Wójcik ofm – redaktor naczelny



– Zawsze myślałem, że moi sąsiedzi to bardzo mili ludzie, do czasu, aż założyli hasło na swoim Wi-Fi.



– Potrzebuję cię, kochanie, tylko ty możesz sprawić, że będę kompletny.

Pacjent pyta lekarza:
– Panie doktorze, czy leczy mnie pan z bezsenności?

– Tak, ale najpierw trzeba ustalić i zlikwidować jej przyczynę.

– Lepiej nie. Żona jest bardzo przywiązana do naszych dzieci.



– Myślałam, że wieczność będzie taka wspaniała... a ja ciągle nie mam czasu na zrobienie wszystkiego!



– Jeśli nie pójde do lekarza, ten nie znajdzie mi żadnej choroby. Dzięki temu pozostanę zdrowy.

Mężczyzna wchodzi do sklepu papierniczego. Pyta o kartkę urodzinowo-rocznicową.

Sprzedawca na to:

– Mam kartki urodzinowe i rocznicowe. Dlaczego nie weźmie pan po jednej?

Mężczyzna odpowiada:

– Nie rozumie pan. Potrzebuję jednej kartki, która dotyczy obu tych świąt. Widzi pan, świętujemy trzydziestą rocznicę 18. urodzin mojej żony.

WARUNKI PRENUMERATY NA ROK 2017

Prenumeratę „Głosu św. Franciszka” dokonuje się przez złożenie ofiary na pokrycie kosztów druku i kolportażu.

Przy opłaceniu prenumeraty powyżej 10 egz. odbiorca będzie otrzymywał 1 egz. gratisowy za każdą zamówioną dziesiątkę egzemplarzy.

Osoby, które nie są w stanie opłacić prenumeraty, mogą zwracać się z prośbą o bezpłatne wysyłanie miesięcznika.

Koszt prenumeraty zagranicznej wynosi 50 centów + opłata pocztowa. Koszt prenumeraty krajowej podajemy poniżej.

Prenumerata	1 egz.	2-9 egz. miesięcznie	10 egz. i więcej miesięcznie
roczna	38,50 zł	35,20 zł x egz.	30,80 zł x egz.

Uwaga:

Prosimy naszych czytelników, aby kierując korespondencję, wysyłając przekazy, podawali również numer, który znajduje się na etykiecie z adresem.